Nr. 1. MARZEC 1904. ROK I.

KUŹNICA

Nasze cele i nasze hasła!

Od dawna już, a zwłaszcza od chwili energiczniejszego ruchu narodowego. odczuwać się daje brak pisma, któreby zagadnienia i interesa narodowe rozważało ze stanowiska ogólnie-narodowego, a zgodnego z wymaganiami myśli współczesnej, z wymaganiami postępu i rzetelności politycznej. Daje się czuć brak ten zwłaszcza teraz, kiedy reakcya zapanowała chwilowo na wszystkich polach myśli i czynu, zabagniła sztukę i filozofię, obezwładniła postęp dziejowy i ruch społeczny.

Temu celowi służyć chcemy. Ufamy, że stan obecny rzeczy, to zgęszczenie mroku przed świtem. Do tego świtu dążymy, ku niemu drogę wskazać pragniemy; wytknąć ten kierunek w którym brzeg widnokręgu okazuje już wyraźną dla oka badawczego szarość, zapowiadającą różową jutrznię i żywy blask promieni postępu — tego słońca ludzkości.

Nie stajemy wszakże w szeregi żadnego z dziś istniejących stronnictw lub koteryj. Pragniemy przeciwnie zgrupować dokoła siebie ludzi, którzy po nad celami i dążeniami owych stronnictw chcą widzieć interes, dążenia i ideały całego narodu polskiego we wszystkich jego odłamach we wszystkich warstwach i klasach.

Pragniemy więc stanąć ponad stronnictwa. Nie znaczy to wszakże iżbyśmy swego programu nie mieli, albo chcieli reprezentować przeciętność pomiędzy stronnictwami. Dalecy jesteśmy od eklektyzmu, od chęci dogodzenia wielu, która jest zawsze znamieniem niemocy idejowej, a najpewniejszą drogą ku reakcyi i wstecznictwu.

Mamy bardzo określone i dokładnie wytknięte cele, ku którym zmierzamy; mamy ideały i probierze pewne, jasne, niechwiejne, a jak sądzimy, nie obce lepszej i oświeceńszej części społeczeństwa naszego. Są one bowiem wynikiem z jednej strony tradycyi przeszło stuletnich walk o niepodległość narodu naszego, z drugiej konsekwencyą myśli postępowej rozwijanej w literatu-

rze naszej oświeconej, a odbijającej w sobie zdobycze wiedzy i publicystyki ogólno-ludzkiej.

Nie chcemy przeto dopuścić ani plwania na bohaterskie tradycye walk naszych, ani odwracania się tyłem od świateł, które literatura nasza, czerpiąc pobudki z myśli postępowej zachodu, wszczepiała przez lat dziesiątki w umysłowość polską. Lecz przeciwnie, z syntezy tych dwóch czynników wytwarzać ideały narodowe przyszłości.

Jak w kuźnicy pod młotem ciężkim wyginają, się, splatają, spajają, aż jednolitą utworzą całość miękie sztaby żelaza i stal hartowna, jak rozpryskują się przez przepalone żużle, a pod dłonią twórczą artysty plastyczny żywioł przybiera kształty posągowe, tak pod podwójnem działaniem myśli krytycznej i idei twórczej zlewają się w jedność tradycye narodowe z ideałami postępu, tak zamiata się śmiecie przebrzmiałych przesądów, przeżytych zabobonów, filistersko-klasowych naleciałości; tak wytwarzają się nowe upragnione formy życia narodowego, które za sobą wszystkich porwać muszą, pod hasłami swemi wszystkich zjednoczyć, bo są wytworem syntetycznej myśli narodu w jego całości i jednoścl.

Walka z obskurantyzmem politycznym i społecznym, z nieuczciwością i matactwem na polu polityki — taka jest krytyczna strona zadania naszego. Wyrobienie ideałów narodowych stanowiących o przyszłym postępie społeczności polskiej — taka jest pozytywna i twórcza część naszego zadania.

Powiedzieliśmy, że cele i ideały nasze jasne są dla nas i określone. Oto wiara nasza, oto hasła nasze:

Wierzymy w postęp ludzkości, prowadzący od niższych form życia ku wyższym, a rozlewającym na coraz to szersze warstwy dobrodziejstwa wiedzy, podniosłość uczuć, dobrobyt i szczęście.

Wierzymy w osobowość historyczną narodów, współpracowników tego postępu, osobowość niezniszczalną, trwającą w spójności wszechludzkiej, jak osobowość jednostkowa trwa wśród najściślejszych więzów społecznych.

Wszystkim narodom przyznając nigdy nieprzedawnione prawo dążenia do uzyskania, kształtowania i rozwijania tej osobowości, wierzymy w przyszłość Polski niepodległej i zjednoczonej, w jej posłannictwo dzie-

jowe jako szerzycielki świateł, zasad wolności i postępu wśród narodów Europy wschodniej.

Wierzymy przeto w zdolność narodu naszego przejęcia się ideałami wyższego uspołecznienia i wytworzenia form stanowiących warunek niezbędny, aby Polska zająć mogła właściwe sobie stanowisko wśród narodów ucywilizowanych, gwarantujących jej byt i przyszłość w wielkiem ciele ludzkości, a zabezpieczających dobrobyt i szczęście wszystkich warstw społeczeństwa swego.

Za formy takie uważamy pod względem politycznym: Rzeczpospolitą demokratyczną z powszechnem głosowaniem i bezpośredniem udziałem ludu w prawodawstwie, opartą na federacyjnym związku części i ludów w skład jej wchodzących, z szerokim rozwojem samorządu miejscowego; pod względem społecznym — najwyższowładztwo państwa nad produkcyą krajową, zabezpieczające celowość i oszczędność tej produkcyi, oraz podział dóbr, umożliwiający godziwe warunki egzystencyi dla wszystkich członków społeczeństwa i poziom oświaty wystarczający do rozbudzenia tego, co ludzkie i szlachetne we wszystkich warstwach narodu.

Za warunek rzetelności politycznej uważamy równoprawne traktowanie wszystkich narodowości, czy to wchodzących, jako składniki, w związek federacyjny przyszłej Polski, czy też od niej niezależnych, zgodnie z wygłoszoną powyżej zasadą; potępiamy najsurowiej wszelki machiawelizm polityczny zmierzający ku polszczeniu innych narodowości, tak jak potępiamy podobne usiłowania zmierzające ku wynarodowieniu naszych rodaków.

Potępiamy surowo wszelką nierzetelność w taktyce; wszelką nieszczerość względem tych, którzy z nami są jednomyślni lub sprzymierzeni. Nie matactwem, nie politykowaniem i mydłkowaniem, lecz podniesieniem ducha narodu, lecz połączeniem sił jego ku jednemu celowi wywalczyć można byt polityczny, formy postępowe i wielką przyszłość narodowi naszemu.

Ufni w tę łączność, ufni w nieprzebrane a dotąd nietknięte niemal siły w głębiach ludu naszego spoczywające, gardząc podstępem i krzywemi drogami, znamionującemi słabość i brak odwagi, idziemy prostym szerokim gościńcem prawdy i postępu, w poczuciu siły swej idziemy przebojem ku wielkim ideałom przyszłości.

Niepodległość Polski i dążenia postępowe.

Nieprzerwana tradycya rewolucyjna wiąże od pierwszej chwili usiłowania ku odzyskaniu częściowo lub całkowicie utraconej niepodległości narodu naszego z dążeniami ku naprawie wewnętrznej, ku usunięciu więc przedewszystkiem tego złego, które, osłabiając siłę i dzielność narodu, przyczyniło się do oddania go pod wpływy obce lub zgoła w obcą niewolę.

Z konfederacyą Barską w związku zostawało dążenie ku naprawie Rzeczypospolitej, którego wyrazem były pisma Wielhorskiego, Mably'ego i Rousseau'a. Walka wszakże sama odbywała się w tradycyjnych formach konfederacyi szlacheckiej, a nieśmiałe próby teoretyczne wyżej wymienione nie odważyły się zerwać ostatecznie z feodalnemi podwalinami Rzeczypospolitej, tak pięnie i demokratycznie u szczytów wyglądającej. Dwadzieścia lat zaledwie upłynęło od tego pierwszego wysiłku strząśnięcia narzucających się dotąd podstępem więcej niż przemocą wpływów obcych, a naród cały brał się do pracy świadomej, dobrze obmyślanej około naprawy ustroju wewnętrznego, jako podwaliny do niepodległości na zewnątrz. Reformy Sejmu Wielkiego łączyły się z postulatem stutysięcznej armii. Państwo polskie przybierało postać nowożytną monarchii konstytucyjnej, według teoryj Monteskiusza wzorowanej, co było raczej krokiem wstecznym pod względem politycznem z zachowaniem wszakże form czysto-narodowych, a stanowczo zrywając z tradycyą feodalną, co stanowiło już postęp pod względem społecznym. Bo też przewrót olbrzymi w myśleniu narodowem jak i ogólnie europejskiem sprowadziły te dwa dziesiątki lat, które widziały narodziny Związku Państw północno-amerykańskich i nieprzepartą siłę Zgromadzenia Narodowego w Paryżu.

Gwałt najezdniczy usiłuje znieść tę pracę pokojową ku odrodzeniu. Intrygi ugodowców-targowiczan, chwiejność króla, słabość wojska jeszcze nie zreorganizowanego, powodują drugi rozbiór kraju. i chwilowy powrót do odrzuconych. przeżytych i niezdatnych już form państwowych. Ale siła utajona tkwi w narodzie i porywa go do walki. Z gruzów konstytucyi 3. maja wyrasta niesłychanie szybko nowy ideał — republiki demokratycznej na równości powszechnej opartej, w imię którego walczy Kościuszko na czele wszystkich warstw narodu, a wyrazem jego społecznym stają się uniwersały wydane pod Połańcem i pod Bosutowem. Ideały te ulegają postępowi dalszemu i znajdują rozwój szerszy w walkach Legionów, gdy jednocześnie towarzysząca już poprzednim naszym walkom idea braterstwa ludów i wspólności haseł postępowych, znajduje wyraz w roli legionów, jako chorążych postępu ogólnego ludów, prowadzącego do odrodzenia Polski i w haśle „wszyscy ludzie wolni są braćmi“ wypisanem na epoletach legionistów.

Przez piętnaście lat reakcya ogólna pracowała nad zniesieniem zdobyczy wielkiej rewolucyi francuskiej we wszystkich krajach Europy. Więc gdy lud i wojsko porywa za broń w Warszawie w r. 1830 rewolucya ta nie rzuca nowych haseł politycznych. Natomiast hasła społecznego odrodzenia, podnosi w Sejmie projekt Szaniawskiego, domagający się wolności zupełnej dla włościan; a energię rewolucyjną i dążenia postępowe wciela stronnictwo demokratyczne, świecące imionami Lelewela, Mochnackiego, i innych. Lata 1846 i 1848 przynoszą nowe dalej naprzód posunięte wymagania społeczne, a powstanie 1863 r. zaczyna się od załatwienia tak dawno już domagającej się rozwiązania sprawy włościańskiej w dekrecie Rządu Narodowego z d. 22. stycznia.

W tradycyi tej, wspólnej wszystkim naszym walkom rewolucyjnym, ukrywa się głęboka myśl historyozoficzna. Świadczy ona, że naród, a przynajmniej żywioły na czele ruchu stojące, uznawały obok krzywdy narodowi wyrządzonej — winę narodu; obok gwałtu na ojczyźnie popełnionego — wady ustroju wewnętrznego, wymagające naprawy; obok żądania słusznych praw w stosunkach międzynarodowych, myśl ekspijacyjną w ustroju wewnętrznym, to znaczy, że w upadku Polski widziano nietylko wynik fatalnego zbiegu ciosów zewnętrznych, złego sąsiedztwa, intryg i obłudy mocarstw ościennych, ale także owoc pewnych rozdźwięków wewnętrznych, osłabiających odporność narodu, jego jednolitość i dzielność.

Towarzystwo Demokratyczne na emigracyi założone w r. 1832, którego program zogniskował w sobie dążenia postępowej i czynnej części narodu, wytykając drogi przyszłości uznało za podstawowe założenie, że naród polski może odzyskać niepodległość tylko łącząc się z ludami Europy, walczącemi o nowe, lepsze formy bytu politycznego i społecznego; że tylko przybrawszy te formy zgodne z wymaganiami postępu, stanąć może w rodzinie narodów, jako równy wśród równych.

Jakkolwiek zmieniały się programy i hasła od owego czasu, pewnik ten zostawał wszakże niezachwianym i dążenia do niepodległości Polski, aż do ostatnich czasów, łączyły się stale z wymaganiami postępowemi. A jeśli nieraz się zdarzyło, że ruchem rewolucyjnym, rozpoczętym przez żywioły postępowe, owładnąć zdołały całkowicie, lub częściowo go przytłumić, żywioły zachowawcze, wynik tego był zawsze opłakany, był nim upadek tylu rewolucyj, tak pięknie rozpoczętych, tak nieraz smutno zakończonych.

Kościuszko ulegając presyi konserwatywniejszych żywiołów Rady i karząc surowo sprawców doraźnej zemsty na zdrajcach w Warszawie, podczas gdy zdrajców samych oszczędzano, osłabiał wiarę ludu w szczerość haseł rewolucyjnych wewnątrz; zniechęcał przyjazną powstaniu Francyę nazewnątrz. Krukowiecki zbrodniczo gubił zapał narodu, porywającego się do odrodzenia rewolucyi, upadającej wskutek rządów konserwatywnych, a rozpo-

rządzającej jeszcze potężnemi zasobami. Podobnież i w r. 1863—4 „biali“, niedopuszczając do poruszenia włościan, pozbawili sił ostatnie powstanie.

I nieprzerwana więc przeszło sto lat ciągnąca się tradycya rewolucyjna, i programy będące wyrazem myśli twórczej poszczególnych pokoleń w różnych dobach stulecia, i wreszcie nauka wyciągnięta z bolesnych doświadczeń dziejowych, przemawiają za założeniem, że sprawa niepodległości Polski nierozerwalnie związana jest ze sprawą postępu.

Przemawia zatem i głębsze wejrzenie w historyczne warunki, które spowodowały utratę niepodległości. Polska usunięta została z rodziny narodów dlatego, że stała się chorążym postępu na wschodzie; dlatego, że instytucyami swemi republikańskiemi kłuła oczy despotom ościennym, dlatego wreszcie ostatecznie i w chwili, kiedy nadając owym instytucyom znamiona współczesności, stać się miała naturalnie tem dla Europy wschodniej, czem Francya była dla Zachodu: zarzewiem rewolucyi potężnej, ogniskiem, z którego szerzyć się miały idee równości i braterstwa ludzi i ludów.

Czuły i rozumiały ludy tę wielką misyę dziejową Polski, to jej męczeństwo za sprawę wolności wszystkich. Dlatego też wszystkie rewolucye we Francyi odbywały się przy okrzykach: „Niech żyje Polska!“ Dlatego ludy niemieckie z czcią witały rozbitki wojska naszego, w r. 1831 przechodzące Europę, zasypywane kwiatami, przy okrzykach na cześć Polski. Dlatego rewolucya berlińska r. 1848 rozpoczęła się od podobnych okrzyków, od uwolnienia więźniów polskich z Moabitu przez tłumy berlińczyków, a gdy parlament frankfurcki dekretował w zasadzie niepodległość prowincyj polskich przez Prusy i Austryę zagarniętych, stronnictwo demokratyczne wymagało wojny z Rosyą dla wyzwolenia pozostałej części Polski, dla osłabienia tego ogniska reakcyi wschodniej, za hasło wystawiając: „Niema wolnych Niemiec, bez Polski wolnej“.

Nie wahalibyśmy się więc uważać za nietknięty i nietykalny ten pewnik podstawowy naszych programów rewolucyjnych, gdyby nie poszczególne objawy myśli, może raczej braku myśli politycznej, które wynikają z nawpół świadomej jego negacyi. Jakkolwiek słabą lub nieuzasadnioną może być ta negacya, dostateczną powinna stanowić pobudkę do ponownego krytycznego zbadania zasady, jej ściślejszego udowodnienia, ograniczenia lub uzupełnienia, lub wreszcie ostatecznego odrzucenia stosownie do wyników tego badania.

Zacznijmy więc od jej ściślejszego sformułowania.

Łączność sprawy niepodległości Polski z dążeniami postępu, ujawniać się może i powinna w programach pracy narodowej, przedewszystkiem w dwóch zakresach: politycznym i społecznym.

Nieistniejąca jako państwo, Polska nie ma dziś instytucyj politycznych, narodowych. Dzielnice jej wplecione są jako części

do organizmów państwowych obcych i wrogich, ani z jej tradycyą, ani z duchem, ani z potrzebami narodu nic wspólnego nie mających. O instytucyach więc politycznych polskich możemy mówić jedynie jako o aspiracyach przyszłości, o formach, w które ująć pragniemy naród nasz, skoro się wyzwoli z obcego ucisku. Polska jest tablicą białą pod względem instytucyj politycznych, a ktokolwiek rości pretensye do myśli politycznej, musi wiedzieć, co chce na tej tablicy wypisać. Nie możemy wszakże przywrócić ani konstytucyi 3. maja, ani konstytucyi 1807, ani 1815 r. Żadna z nich nie odpowiada potrzebom czasu, a dwie ostatnie są przytem i nienarodowe i niedemokratyczne. Konstytucya zaś 3. maja spoczywa na całym szeregu instytucyj tradycyjnych, które dziś już nie istnieją i przywrócić się nie dadzą.

Do jakiej więc formy ustroju politycznego dążymy? Czy do monarchii konstytucyjnej, czy do rzeczypospolitej? Do rządu reprezentacyjnego, czy bezpośrednio ludowego? Do formy państwa jednolitego, czy federacyjnego? Zcentralizowanego, czy opartego na szerokim rozwoju samorządu części? Kto sobie na te pytania nie dał odpowiedzi, nie może siebie uważać za członka jakiegokolwiek stronnictwa w politycznem znaczeniu, a tem mniej za przewódcę ruchu. Umysł jego pod względem politycznym jest taką samą „białą tablicą“, jaką dziś jest Polska pod względem instytucyj politycznych. Wychowawcza rola stronnictwa politycznego polega na wyrobieniu wśród członków swoich jasnych poglądów na możliwe formy organizacyi politycznej przyszłej Polski oraz na ich ocenę; na wpojeniu przekonania o wyższości tej formy, ku której dąży przez krytyczne jej porównanie z innemi. Jeśli stronnictwo to jest postępowe, nie będzie się oglądało za formami przeżytemi, niezgodnemi z zasadami demokracyi nowożytnej (jak to czyniło np. stronnictwo Czartoryskich w dobie emigracyi polistopadowej), lecz przeciwnie, usiłować będzie skorzystać z lekcyj, które dają dzieje innych ludów; lecz z form najbardziej postępowych brać wzory, przystosowując je do potrzeb i ducha narodu, a usuwając te wady, które i w tych najbardziej doskonałych dały się już dostrzedz.

Pierwszym więc warunkiem, któremu odpowiadać winno stronnictwo narodowe postępowe, jest jasna świadomość ideału politycznego do którego dąży, a zgodność ideału tego z wymaganiami postępu.

Obok ustroju politycznego istnieje w każdym narodzie, w każdem społeczeństwie, nawet niedorastającem do pojęcia narodu, organizacya wewnętrzna, społeczna; organizacya warunkująca nie już stosunek całego narodu do władzy, lecz stosunki wzajemne jednostek, gromad, klas, z których naród się składa. Ta struktura społeczna, głębiej wnikająca w naród, trudniejsza jest do zniesienia, a może się przez dłuższy czas zachowywać nawet przy zmianie ustroju politycznego, wywołując niekiedy

objawy jaskrawego politycznego rozdwojenia, skoro nowy ustrój polityczny zostaje z nią w niezgodzie. Struktura ta społeczna nie obejmuje samych tylko stosunków ekonomicznych, chociaż w najbardziej nowoczesnych społeczeństwach wyciskają one najwybitniejsze na niej piętno. Należy do jej zakresu wszystko to, co określa położenie jednostek lub gromad społecznych na podstawie przywileju, urodzenia, tradycyi i t. d., ustrój stanowy, kastowy, jak i klasowy; formy tradycyjne stosunków do siebie jednostek zajmujących rozmaite stanowiska w społeczeństwie, ściślejsze lub luźniejsze poczucie łączności gromad — z sobą lub osób je składających.

Przyczyną, która wytworzyła dążenia rewolucyjne, silne poczucie niezbędności reform wśród narodów europejskich ku końcowi 18 wieku, był rozdźwięk między formą polityczną społeczeństw, a ich strukturą społeczną z jednej strony; pomiędzy obu a ideowemi wymaganiami równości i wolności z drugiej. Wynikiem historycznego rozwoju było w całej niemal Europie, że gdy feodalizm, jako forma polityczna, ustępował miejsca despotyzmowi monarchów absolutnych, struktura społeczna pozostawała oparta na feodalizmie społecznym. Tak więc wszystkie warstwy społeczeństwa cierpiały od ucisku politycznego, lud zaś prócz tego znosił cały ucisk systemu feodalnego. W Polsce przeciwnie, ustrój polityczny bardzo wcześnie wyrobił formy republikańskie, nader postępowe i zabezpieczające wolność czynnej klasie obywateli: szlachcie. Natomiast klasy bierne nietylko utrzymywane były zdala od udziału w życiu politycznem, ale prócz tego włościaństwo zostawało w niewoli feodalnej u szlachty, tem uciążliwszej im bardziej rosła potęga szlachty.

Zadanie więc, które stanęło przed reformatorami naszego społeczeństwa w końcu 18. wieku było dwojakie. Pod względem politycznym polegało ono, w przeciwności do pozostałej Europy nie na rozszerzeniu wolności, lecz na jej ograniczeniu, a raczej na usunięciu pewnych znamion ustroju politycznego, jak *liberum veto*, które otwiera pole do samowoli. Pod względem społecznym nie różniło się ono od tego, czem było w pozostałej Europie; polegało więc na zniesieniu budowy feodalnej społeczeństwa w imię ideału równości i wolności dla wszystkich, t. j. z powołaniem wszystkich klas w równej mierze do udziału w rządzie.

Konstytucya 3. maja spełniła całkowicie pierwsze zadanie, chociaż rozwiązała je w sposób, który nietylko dziś nas zadowolnić nie może, ale już okazał się przestarzałym w najbliższych latach; rozwiązała go, za wzór biorąc nie Rousseu'a, twórcę demokracyi, lecz Monteskiusza, idealizatora instytucyj angielskich. Drugie zadanie, zrównanie społeczne przez zniesienie feodalizmu społecznego, rozwiązane zostało w sposób mniej zupełny, a co najważniejsza, rozciągnięte na szereg lat zreformowanie położenia ludności rolniczej, wobec szybkiego upadku nowej konstytucyi zostało wcale nieuskutecznione. Konstytucya 3. maja zostawiła

więc pod względem politycznym dobrą tradycyę, pod względem społecznym cały szereg zadań do spełnienia.

Z pierwszej korzystać nie mogliśmy. Dwukrotne bowiem częściowe wskrzeszenie Polski w latach 1807 i 1815 było dziełem obcych potęg i konjunktur politycznych, usuwających stronnictwa postępowe od udziału w wytworzeniu konstytucyi, które w obu wypadkach były narzuconemi przez obcych kartami [1]). Ale budowa społeczna została w znacznym stopniu nietkniętą przez te zmiany konstytucyj lub przez ich zniesienie, oraz przez brak ich w pozostałych częściach Polski. Zadania więc, z tego stanu rzeczy wynikające, snują się nieprzerwanym ciągiem przez wszystkie nasze powstania.

Najdonioślejszem z nich była emancypacya włościan, którą rozwiązało ostatecznie dopiero powstanie 1863 r., zmuszając rząd rosyjski do przyjęcia formy wytkniętej przez Rząd Narodowy w dekrecie 22. stycznia. Tak więc dopiero w siedmdziesiąt lat z górą po sejmie czteroletnim rozwiązane zostało najbardziej bolesne z zagadnień społecznych, powodujących niemoc Polski, a przez ten sejm zapoczątkowanych, rozwiązane zostało w duchu, w jakim je sejm ten już rozwiązać mógł był, t. j. przez nadanie, zgodnie z teoryami politycznemi 18. wieku, wolności i własności włościanom.

Gdyby myśl ogólna, gdyby wymagania ludzkości i sprawiedliwości, gdyby doświadczenie dziejowe niebyło nic przyniosło od owego czasu, kiedy najwyższym ideałem w duchu równości i braterstwa było wytworzenie wolnej osobiście i posiadającej ziemię własną klasy rolników, można byłoby twierdzić, że dzisiejsza struktura społeczna Polski jest zupełnie zadawalającą; że zagadnienia bolesne, krzywda wielowiekowa i przyczyna rozdwojenia wewnętrznego w narodzie, niemoc jego powodujące, zostały doszczętnie usunięte; że tylko formy polityczne stanowić powinny główny przedmiot troski polityka postępowego; że w dążeniu ku nim tylko skupia się główny cel niepodległości, jako środka ku wyższym formom życia narodowego [1]).

Optymizm pozorny takiego twierdzenia zawierał by w sobie jednak głębszy ton beznadziei, niedostrzegalny dla powierzchownie rozumującego, źle wróżący na przyszłość dla wytrawniejszego statysty. Pewnikiem, stwierdzonym przez niezliczone przykłady historyczne z walk politycznych ostatniego stulecia i dawniejszych jest ten, że dążenie do zmiany ustroju politycznego, chociażby najbardziej krzywdzącego, może entuzyazmować tylko wykształcone warstwy narodu, gdy przeciwnie masy ludowe znoszą dosyć

---

[1]) Kościuszko jak wiadomo, był wzywany i przez Napoleona w 1806 roku i przez Aleksandra w 1814, a w jednym i drugim wypadku musiał się cofnąć od udziału w sprawie narodowej, wskutek zbyt rażącego rozdźwięku pomiędzy ideałami swemi i stronnictwa, które reprezentował, a tem, co rzeczywistość przez ręce monarchów ofiarować mogła.

obojętnie niewolę polityczną, o ile nie widzą w niej podwaliny krzywdy społecznej, a dzieje się to w tem większem stopniu, im mniej oświecone są te masy.

Jest to zresztą zupełnie naturalne. Nietylko bowiem potrzebny jest wyższy stopień oświaty, niż włościanin nasz posiada, aby zrozumieć związek całego życia jednostek i narodu z instytucyami politycznemi oraz zależność od nich, ale i sam przez się udział w rządzie jest w nierównie większym stopniu potrzebą bezpośrednią warstw inteligentnych niż ludu. Poczucie godności osobistej, niedopuszczające, aby kimś rządzono bez jego woli, oraz świadomość dojrzałości własnej, którą Kant wytykał jako znamię oświaty współczesnej, jest wynikiem pewnego wykształcenia i szerszego poglądu na rzeczy. Jest ono źródłem bezpośredniem dążenia do wolności politycznej. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę cele, którym wolność owa służyć może za środek, to w większym jeszcze stopniu pokaże się, że znamionują one pewną wyższą kulturę. Brak tej wolności krępuje myśl, inicyatywę, zamyka pole do działalności publicznej, wciska życie w koryto rutynicznie przez rząd wytknięte, ale jeśli rząd ten (jak było, a poczęści i jest w Prusach) rozciąga opiekę swoją nad szczegółami, nad drobnostkami nawet życia, jakkolwiek krępującą i uciążliwą, lecz w sumie zmierzającą ku użytkowi ogółu, masy ludowe rychło się do niej przyzwyczajają i nie czują jej ciężaru, ceniąc natomiast jej owoce.

Historya ruchów politycznych wykazuje istotnie, że masy wtedy tylko dały się przez nie porwać, gdy w przeobrażeniu politycznem widziały środek do reform społecznych; że udział w nich brały te odłamy, które miały niezaspokojone potrzeby społeczne.

Tak we Francyi wszystkie przewroty polityczne po Wielkiej Rewolucyi do r. 1848 włącznie są dziełem klasy robotniczej. Włościanie, których żądania społeczne były chwilowo zaspokojone przez nadanie im wolności osobistej i możności nabycia ziemi, są bierni a częstokroć wrogo usposobieni dla wszelkich przemian, bojąc się, aby nie zagroziły ich stanowi posiadania. Ale i robotnicy walczą o instytucye polityczne dopóty, aż w dniach czerwcowych nie ujawni się rozdźwięk pomiędzy ich aspiracyami społecznemi a ideałami politycznymi mieszczaństwa. Gdy zdradza ich rzeczpospolita mieszczańska, gdy przekonywa dosadnie trzydniową rzezią, że nie jest drogą do polepszenia bytu społecznego— następuje zobojętnienie. Daremnie w dniu uzurpacyi władzy przez Napoleona III. biegną posłowie republikańscy wzywać lud na barykady: z obojętnością przyjmują przedmieścia wieść o upadku rzeczypospolitej, a nie dają się poruszyć i w r. 1868, kiedy upadek cesarstwa od ich tylko udziału zależał.

Przykładów podobnych przytoczyćbyśmy mogli więcej z ruchów włoskich, hiszpańskich, z ruchu chartystów w Anglii i innych.

Jeśli wszakże przy stanie obojętnym warunków społecznych instytucye polityczne nie mogą być ideałem dostatecznym dla pobudzenia mas do walki, czy nie może nim być samo pragnienie niepodległości w narodzie polskim?

Nie ulega wątpliwości, że jarzmo obce może być boleśniej odczute przez masy, niż niewola polityczna wynikająca z ucisku rządu krajowego. Wszakże i pod tym względem smutne doświadczenie ubiegłych powstań uczy, że masy pozostawały na ogół obojętne na hasła niepodległości. I to jest łatwe do wytłumaczenia. Brak niepodległości narodowej, podobnie jak i brak swobód politycznych, daje się odczuwać przedewszystkiem w zakresie interesów wyższych, życia duchowego, w którem masy bardzo słaby biorą udział. Ucisk obcy prócz tego ujawnia się w tem większem stopniu, im wyżej sięgamy w hierarchii społecznej, gdyż rządy zaborcze starają się przedewszystkiem odebrać narodowi najważniejsze funkcye administracyjne.

Urzęda i instancye najniższe, przeciwnie, przez czas dłuższy zostają w ręku jednostek należących do narodu zabranego, a wywierany tu ucisk polityczny nie ma tak widocznego piętna obcego pochodzenia. Tak dziś np. włościanin nasz ma zetknięcie przeważnie z urzędnikami i sędziami polskimi (sołtys, wójt, ławnicy), a dopiero docierając do powiatu styka się już z władzą obcą. Gdyby nie niezręczne wynarodowienie szkół przez rządy pruski i rosyjski, gdyby nie prześladowania religijne, włościanin nasz dotąd nie byłby uświadomiony co do krzywdy narodowej, której jest ofiarą. Przykłady innych ludów świadczą również, że fanatyzm religijny może wywołać bardzo energiczny ruch przeciw obcym zaborcom, niekiedy wbrew głębiej pojętym interesom samych powstańców (jak np. powstania włościan we Włoszech i w Hiszpanii przeciwko rządom francuskim, popierające reakcyę krajową), ale nie ma prawie przykładów, gdzieby sam patryotyzm, zwłaszcza przy dłuższem istnieniu obcych rządów, powołać mógł cały naród do boju. Dla tego też prawie wszystkie odrodzenia narodów w nowszych czasach, o ile nie były połączone z dążeniami społecznemi, były dziełem pomocy obcej i pewnych konjunktur politycznych.

Był to też największy grzech wszystkich powstań naszych, że nie umiały wyzyskać sytuacyi społecznej dla celów niepodległości przez szczere i radykalne rozwiązanie głównej kwestyi społecznej — kwestyi włościańskiej. Porwał się był lud do kos pod Racławicami, ale połowiczne i niejasne stanowisko Rządu Narodowego wobec jego wymagań szybko ochłodziło ten zapał. Walka nie wyzyskała i drobnej części sił jakiemi rozporządzał naród. Przeciwnie Francya w tym samym czasie, przez stanowcze i szczere wejście na drogę demokratyczną i ludową, zdołała powołać cały naród do boju i w niezrównanym zapale dla ideałów przyszłości pokonać koalicye o wiele potężniejsze od tej, której padliśmy ofiarą. Podobnież cofnięto się przed radykalnem i szczerem po-

stępowaniem względem włościan w latach 1831 i 1863 (nie mam tu na myśli dekretu Rządu Narodowego, ale politykę białych, którzy systematycznie nie dopuszczali do uzbrojenia włościan). Widmo rewolucyi społecznej odstraszało od powołania całego narodu do broni, a walka, ograniczona do górnych jego warstw, nie poruszająca głębi, nie mogła być skuteczną. Teroryzm francuski 1794 r. odstraszał Radę Główną od kroków śmiałych: nie dostrzegano, że nie był on organicznym wynikiem reform radykalnych, lecz nizkim narzędziem przez fakcyę użytym, a które reformy te zgubiło. Nie widziano tego, że można było bez teroryzmu najradykalniejsze przeprowadzić zmiany, że radykalizm społeczny nie ma nic wspólnego z tą wadliwą taktyką.

Istnienie więc w społeczeństwie naszem stosunków wymagających naprawy nie jest rzeczą, na którą rozsądny polityk zamykać ma oczy w optymizmie naiwnym. Przeciwnie, musi jak najbardziej wytężać wzrok w tym kierunku, brać je w rachubę, używać jako dźwigni do celów ogólnie narodowych, ale szczerze i uczciwie. To znaczy, że nie powinien obłudnie wyzyskiwać klas pokrzywdzonych przez ustrój społeczny, jako narzędzia do celów czysto politycznych, lecz cele te zharmonizować z interesem tych klas; tak je ukształtować, aby lud, walcząc o ideały ogólnonarodowe, urzeczywistniał zarazem swoje dążenia klasowe; aby zdobywając niepodległość i wyższe formy polityczne dla całego narodu, usuwał jednocześnie krzywdę społeczną na nim ciążącą. Takie jest wymaganie postępowej polityki w naszych warunkach bytu.

Rzućmy teraz okiem na rozkład sił w stosunku do trzech wymienionych dążności, wchodzących w skład postępowego programu politycznego w społeczeństwie, takiem jak nasze. Warstwy inteligentne narodu, (prócz zwyrodniałej przez wieloletnie lokajowanie u dworów arystokracyi, oraz pilnującej wyłącznie interesów pieniężnych klasy finansowej) czułe są na wszystko, co dotyczy zakresu życia umysłowego. Odczuwają więc przedewszystkiem ucisk narodowy; uczuwają go tem dotkliwiej, że nie tylko tłumi ogólne objawy życia narodowego stanowiącego atmosferę naturalną dla rozwoju jednostki, a której brak tem dotkliwiej daje się odczuć, im więcej wznosi się człowiek ponad życie materyalne i wegetacyjne w zakres interesów społecznych, umysłowych, estetycznych; ale przedewszystkiem — co już dotyczy szerokich kół tak zwanej inteligencyi — usuwa te jednostki z ich naturalnego pola działalności, odbierając im w ten sposób i możność zadowolenia moralnego z czynności użytecznej i materyalną podstawę bytu. Na domiar rozdrażnienia cała ta masa wykolejonych aspirantów do funkcyj publicznych w swoim kraju styka się ustawicznie z bandą najezdniczą obcych karyerowiczów, zajmujących te stanowiska, które według niebezzasadnego mniemania krajowców, im się słusznie należą, pochłaniających dochody kraju w pen-

syach podwójnych i rozmaitych przywilejach, maltretujących ludność miejscową i rażących klasy wykształcone niekulturalną arogancyą dorobkiewiczów, pełną wiary w mocne plecy szowinizmu szerokiego Vaterlandu. Takie stosunki panują z szczególną jaskrawością w zaborach pruskim i rosyjskim. W słabym stopniu ujawnia się to w Galicyi, gdzie tylko wyższe urzęda wojskowe i niektóre cywilne powierzane są obcokrajowcom. To też nie ma kraju, gdzieby obojętność pod względem narodowym była tak powszechną, gdzie by aspiracye do niepodległości były tak zbliżone do zera, jak w Galicyi, zwłaszcza wśród warstw inteligentnych, do czego zresztą przyczynia się niewysoki poziom ich oświaty w porównaniu z innymi zaborami.

Dążenie świadome ku wyższym formom politycznym jest udziałem znacznie mniejszej gromadki wśród klas kulturalnych. Jest ono oczywiście tem szerzej rozlane im bardziej odbiega państwo zaborcze od minimum wymagań wolności politycznej. Rozlewność tych aspiracyi większa jest w zaborze rosyjskim, niż w pruskim, gdzie strzępy konstytucyonalizmu, jakkolwiek niedostateczne i wypaczane ustawicznie przez administracyę w krajach polskich, dają wszakże niejaką możność akcyi obrończej jawnej. Jak słabym wszakże jest ten czynnik tam, gdzie oświata nizka, — dowodem tego Galicya. Niedołężny na wpół średniowieczny konstytucyonalizm austryacki nie tylko nie wywołuje tu wśród warstw inteligencyi oburzenia i pragnienia wyższych form politycznych, lecz przeciwnie ujawnia się wśród nich dążność do cofania się w zakresie zdobyczy politycznych, jak to okazuje np. powszechne tam narzekanie na ustanowioną niedawno piątą kuryę i ciągłe deklamacye przeciwko powszechnemu głosowaniu.

Wprawdzie z pragnieniem niepodległości łączy inteligencya nasza niejasną myśl o tem, że Polska niepodległa będzie miała lepsze instytucye, niż rządy zaborcze. Świadome wszakże dążenie do określonej formy państwowej, poza członkami stronnictw o wyraźnym programie politycznym — do których pono tylko partye socyalistyczne i Stronnictwo Ludowe zaliczyć można — jest nadzwyczaj rzadkie, a o braku poczucia potrzeby wyrobienia w tym kierunku świadczy ubóstwo i niepoczytność literatury z zakresu prawa politycznego. Z drugiej strony myśl o lepszych rządach nie wyklucza u tych, którzy pragną jednak pozować na polityków, aspiracyj do żandarmeryi i policyi (zapewne nie tylko jawnej) w przyszłej Polsce niepodległej.

Przechodzimy teraz do mas ludowych, stanowiących ilościowo przeważną część narodu, jego siłę liczebną, tę potęgę, bez której udziału żaden ruch nie może liczyć na powodzenie. Pod nazwą warstw ludowych, obejmujemy klasy, które wskutek ciężkiej, pochłaniającej cały czas i źle wynagradzanej pracy fizycznej, odsunięte są od oświaty i interesów intelektualnych; których umysł wskutek obu tych warunków, ubóstwa i braku oświaty, obraca się ustawicznie i wyłącznie niemal w zakresie interesów

materyalnych i ekonomicznych. Natarczywość potrzeb materyalnych, ciężka walka o byt są przyczyną, że nietylko aspiracye społeczne górują w tej warstwie aż do zasłonięcia wszelkich innych, ale że są w nierównie większym stopniu nerwem życiowym, niż potrzeby patryotyczne lub polityczne u klas inteligentnych; stanowią hasło, w imię którego bez namysłu porwać się gotów lud do walki, nic prawie nie mając do stracenia, a wszystko do zdobycia. Dla tego też partya, która potrafiła ująć i postawić na czele hasła społeczne, nie stając w sprzeczności z interesami idealnymi, jakimi są miłość kraju i poczucie godności narodowej, tkwiące niezawodnie gdzieś tam w głębiach duszy tego przygnębionego warunkami społecznymi ludu, partya taka zdążyła niesłychanie szybko zorganizować i uświadomić klasy robotnicze w imię ideału ich potrzebom odpowiadającego.

Sielanką polityczną chyba nazwać można poglądy tych, którzy nie widzą palących zagadnień w ustroju społecznym naszego narodu, wspólnych zresztą innym ludom, zagadnień, które w przeważnej części dają się ściągnąć do dwóch podstawowych krzywd mas ludowych: u b ó s t w a i c i e m n o t y. Sielanką polityczną było mniemanie klas inteligentnych w pierwszej połowie stulecia, że masy ludowe staną zawsze na ich zawołanie przelewać krew w rewolucyach dla zdobycia tej atmosfery politycznej, w której blaski i tęcze życia szerszego, duchowego swobodnie rozwidniać się mogą. Masy te, zbyt głęboko w podziemiach społecznych zanurzone, aby promienie owych świateł dosięgnąć je mogły, walczyły tylko o chleb powszedni. A gdy dni czerwcowe rozwarły przepaść pomiędzy temi aspiracyami różnorodnemi i wytworzyły zawziętych przeciwników z odłamów narodu dotąd ową złudną sielanką spojonych, klasy robotnicze w innych hasłach, w hasłach społecznych, szukać zaczęły wyrazu dążeń swoich. Ale sielanka owa pokutuje w głowach i pismach wielu naszych polityków domorosłych, dla których nie istnieją ani lekcye dziejowe, ani postęp w dziedzinie myśli i życia.

Stronnictwo wszakże, które nie na papierze tylko pragnie niepodległości Polski, które rozumie, że niepodległość tę wywalczyć trzeba, a więc z siłami walki liczyć się powinno, musi zająć pod względem społecznym takie stanowisko do całokształtu narodu, a zwłaszcza do ludu całego, jakie dziś partya socyalistyczna zajmuje w stosunku do klasy robotniczej, t. j. opierając się na społecznych potrzebach ludu, dać szczere i radykalne rozwiązanie tkwiących w nich zagadnień. Rozwiązanie to wszakże odpowiadać powinno istotnym interesom ludu; nie doraźnym tylko, lecz i tym, które w najbliższej przyszłości przewidzieć się dają, tak, aby dogadzając najwidoczniejszym potrzebom, nie stworzyć trudności na przyszłość, co jak wykażemy niebawem stanowi wadę obecnego załatwienia kwestyi włościańskiej u nas i w innych krajach Europy. Rozwiązanie to zostawać powinno przy-

tem w harmonii z interesami ogólno-narodowemi, z jego potrzebami idealnemi. Wszystkie bowiem czynniki życia narodowego tak są ściśle z sobą spojone, że żadnego z nich bez uszczerbku dla całości poświęcać nie można. Jakkolwiek więc interesa wiedzy i sztuki, szerokiego życia umysłowego i aspiracyj ku wyższym formom politycznym nie są dziś dla większości ludu zrozumiałe, są od niego dalekie, dziś już wszakże oddziaływają pośrednio na losy tych mas, jako nieświadoma dla nich część duszy narodowej, a tem potężniejszy wpływ mieć będą na przyszłość całego narodu.

Stronnictwo więc dążąc szczerze do niepodległości Polski, nie może ani ignorować potrzeb społecznych ludu, ani go okłamywać złudnem i pozornem tylko potrzeb tych zaspokojeniem, ani potrzebom tym podporządkowywać interesów idealnych narodu.

Oddzielanie dążeń politycznych od społecznych, aspiracye do niepodległości bez wyraźnego sformułowania ideałów politycznych, bez szczerego postanowienia usunięcia krzywd społecznych może służyć jedynie za maskę do dążeń klasowych, za piękną osłonę sprytnego egoizmu warstw uprzywilejowanych, pragnących przywileje swoje utrzymać, a w niepodległości szukających jedynie środków ku ich rozszerzeniu, ku ujęciu władzy dziś u nas przez rządy najezdnicze zagarniętej, a w państwach niepodległych w ręku klas uprzywilejowanych spoczywającej.

Poświęcanie interesów idealnych narodu i jego przyszłości chwilowym interesom materyalnym mas ludowych, jakkolwiek nagłym i słusznie domagającym się zaspokojenia, byłoby demagogicznym schlebianiem krótkowidztwu tych mas (nie z ich winy zresztą płynącemu), z uszczerbkiem dla ich rzetelnego interesu, nieodłącznego od dobrobytu moralnego całego narodu.

Jeśli prawdziwa inteligencya narodu, t. j. jego myśląca i za cały naród czująca część, ma jaką rolę w społeczeństwie, to rolą tą być powinno, stanąć z jednej strony ponad interesa uprzywilejowanej klasy, do której przez przypadek urodzenia i wykształcenia należy; z drugiej skorzystać z tych świateł wiedzy, aby szerzej ująć i wzrokiem dalej w przyszłość sięgającym objąć lepiej potrzeby i krzywdy mas, niż one same uczynić to potrafią. A na takiem bezinteresownem i przedmiotowem stojąc stanowisku, zrzekając się własnego egoizmu klasowego, a przejmując się nie interesem subjektywnym klas pokrzywdzonych, lecz zasadą sprawiedliwości względem tego interesu, a sympatyą dla cierpiących i wydziedziczonych, umysłem jasnym i przedmiotowym a sercem życzliwem potrzeby ich ogarnąć i jak najściślej z interesem całego narodu, jako osobowości zbiorowej, zespolić.

Takie jest także stanowisko polityka oświeconego, który w tej ścisłej spójności, w tej syntezie dążeń społecznych i politycznych, aspiracyi ku niepodległości z wymaganiami sprawiedliwości społecznej widzi najpotężniejszą dźwignię wyzwolenia. Po-

lityk taki nie będzie się dziwił stronnictwu reprezentującemu klasę robotniczą, ani je potępiał za to, że z pewną wyłącznością kładzie nacisk na potrzeby materyalne, których upośledzenie stanowi źródło cierpień tej klasy. Natomiast o wiele surowiej potępi egoizm klas uprzywilejowanych, usiłujących z uszczerbkiem dla całości przywileje swoje zachować. Sam jednak w programie swoim starać się będzie wznieść ponad stanowisko jednostronne i klasowe ku narodowemu, a zamiast walkę klas z jednej i z drugiej strony podsycać, w ich zwróceniu ku interesom całości, w wykazaniu, że interes rzetelny i wyżej pojęty wszystkich polega na harmonii, dobrobycie moralnym i materjalnym tej całości, widzieć będzie zadanie swoje; w harmonii tej widzieć będzie siłę, która jedna tylko przemoc obcą przełamać jest w stanie.

Jak się te syntezy urzeczywistnieć dadzą w poszczególnych zadaniach — wykażemy to w następnych numerach.

Prawa Polaka — prawa człowieka.

Czemu się oburzasz, młody nacyonalisto, na owe masy robocze, dążące do poprawy swego bytu? Czemu wierzysz owym starcom myślowym, że tam na dole nie bije dla spraw polskich serce, że tam żądają tylko tak mało, ach, tak niewiele, że żądają tylko owych — praw człowieka? Czemu z tak ironicznym uśmiechem wspominasz wielkiego Russa? Więc tylko — praw człowieka? A wieszże czego ty pragniesz?

Powiedz, nacyonalisto, czy wszystkie prawa Polaka nie są poprostu prawami człowieka? Powiedz, czy narodowość nie jest formą naturalną bytu ludzkiego? Czy, jeżeli wróg nie pozwala ci się uczyć w języku ojczystym, jeżeli nie pozwala twej duszy wyrazić się w języku twoim naturalnym, w języku polskim, czy nie łamie najświętszych praw człowieka, czy nie walczy poprostu z przyrodą?

A jeżeli jako Polak musisz mieć glebę osobną, dusza twoja osobny klimat, czy to nie są najistotniejsze potrzeby wogóle człowieka? Powiedz, czy widziałeś ów abstrakt, który się nazywa człowiekiem? Czy widziałeś drzewo, czy też tylko dęby, sosny, klony, cyprysy? Prawa Polaka to są właśnie prawa człowieka. Klimat duszy polskiej, to są właśnie prawa człowieka, narodowość, język, literatura swojska, wszystko, wszystko święte prawa człowieka, prawa, które naruszyć, to znaczy zadać gwałt naturze. Więc nie szydź z walki o tak zwane prawa człowieka, bo szydziłbyś z tego, o co sam walczysz.

Idź dalej. Uwierz, że walczyć o Polskę, to znaczy walczyć o prawa człowieka, a idee twoje staną się żywotne, a niepodległość Polski przestanie być teoretycznem zagadnieniem, którem właśnie

dlatego była, iż nie chciano wierzyć, że przyznanie Polsce niepodległości jest przyznaniem wielkiej grupie ludzi poprostu praw człowieka. Prawa człowieka mnożą się. Kiedyś, w stanie dzikim chodziło jedynie o zaspokojenie potrzeb najpierwotniejszych. Z każdym wiekiem potrzeby się mnożyły. Dziś z każdym rokiem nowe powstają. Gdyby pradziadowie nasi, którzy pomarli za czasów Polski niepodległej, gdyby oni z grobu wstali, zdziwiliby się, że ty marzysz o polskiej muzyce, o polskiem malarstwie; im obce zupełnie wystarczało. Mieli wolną ojczyznę a dobrowolnie przyjęli łacinę i francuszczyznę. Im państwowość polska wystarczała; to były dla nich prawa człowieka. Gdyby dziś tobie dano państwo polskie z językiem niemieckim, czy poprzestałbyś na tem?

A może mniemasz, że chodzi nam tylko o dowiedzenie słuszności jakiegoś twierdzenia, które jest tak odległe od potrzeb rzeczywistości, jak gwiazda od ziemi? Nie. Polskość nie może być frazesem świętym, nietykalnym, niezmiennym; jest to suma, która w każdem stuleciu składa się z różnych pozycyj, bardzo nieraz odmiennych. Zadaniem rozumnego człowieka jest zbadać, z jakich pozycyj składa się ta suma obecnie. Ona składa się bezwarunkowo z innych, niż sto lat temu. Wrogowie nasi to wiedzą. Postarajmy się bodaj tyle wiedzieć, ile wiedzą oni. Dlatego to starają się nas w y t ę p i ć, gdy nie mogą — w y n a t u r z y ć.

A jeżeli uznasz, że prawa Polaka są rzeczywiście tylko specyalnym wyrazem praw człowieka, wtedy pojmiesz, wtedy zrozumiesz, że wszystkie te prawa muszą być święte. I zrozumiesz także, że człowiek, który zaczął walczyć o jedne z nich, będzie musiał z konieczności walczyć o inne. Że nieraz rozpoczyna walkę o niższe, nim dojdzie do potrzeby walki o wyższe. Wiedz, że tak było z polskim robotnikiem. On walczył z początku tylko o byt swój materyalny; dziś stworzył stronnictwo polityczne, stronnictwo narodowe. Nie wierzysz? Ach, nikt od ciebie wiary nie żąda. Idź, przekonaj się, patrz i słuchaj uczciwie. Tego tylko wymaga się od ciebie.

Byli marzyciele, którzy mniemali, że wszystkie narody zleją się kiedyś w jeden naród, że cała ludzkość będzie mówiła jednym językiem. Co nam przyniesie bardzo odległa przyszłość, tego nikt nie odgadnie. Ale jeżeli wogóle mamy wyjść z dziedziny odgadywań, jeżeli zapytamy nauki, co ona o tem sądzi to dowiemy się, że narodowości przybywa a nie ubywa, że narzecza urastają w oddzielne a raczej samodzielne języki. A to wszystko jest naturą, to są objawy przyrody w dziedzinie *homo sapiens*. Ale to nie znaczy, aby ludy miały się wzajemnie ścierać; to nie znaczy, aby nie miały dążyć do jednych praw moralnych; to nie znaczy, aby narody całego świata nie miały stanąć kiedyś pod jednym sztandarem federacyjnym. To jest odległy bardzo, ale nieunikniony cel. W tym wielkim akordzie ludów każdy musi mieć zapewnione swoje prawa naturalne, jak je ma zapewnione każda fala, która ruch swój wykonywa w przyrodzie tak, jak

gdyby nie istniały żadne inne fale, gdzie jest największy zespół przy jaknajwiększej indywidualności. Uwierz, że prawa ruchu fali są takiem samem prawem, jak prawa twojej myśli, że tyle praw do istnienia ty, jako Polak posiadasz, ile posiada ich oliwka jako oliwka. Uwierz w to, a polskość w tobie nabierze siły żywiołowej, umysł twój przejmie się zasadami sprawiedliwości, polskość twoja będzie humanitarna, będziesz się oglądał po ziemi za sojusznikami, którym tej dziedziny praw ludzkich odmówiono; ach, spojrzysz dalej, bratem twoim i sojusznikiem na śmierć i życie staje się każdy, który jak ty, walczy o prawa człowieka. Zrozumiesz wtedy, że bliższym ci jest niemiecki, a z praw potężnej ojczyzny swojej wydziedziczony robotnik, bliższym niż przypuszczałeś, że takich sojuszników znajdziesz wszędzie, gdzie jest cierpienie, gdzie kiełkuje rewolucya, wszędzie, gdzie już nie ręce, ale dusze skuto w kajdany.

To nie o ośmiogodzinny dzień chodzi; tyś może syty i pięknie odziany; mieszkasz w pokoju świetlistym, oddychasz zdrowem powietrzem i nigdy nie cierpisz niedostatku. Ale sprobuj upomnieć się o takie prawo człowieka, jak miting, wiec, wolność prasy, konstytucya, wtedy ty, narodowiec i robotnik socyalista, znajdziesz się w jednem więzieniu, jeden żandarm strzedz was będzie, jedno i to samo ministeryum sądzić.

Przypatrz się wreszcie, czy rząd rosyjski nie prześladuje wszędzie w Polaku człowieka, odsuwając go od wszystkich urzędów, od możności zarobkowania, od możności życia? Rząd chce ciebie jak roślinę wyrwać z korzeniem z gleby ojczystej i przenieść daleko na północ, abyś mu zaludniał pustynie polarne, abyś mu służył do jego celów. Prawa człowieka! One istnieją tylko dla prawowiernego rosyanina i wielkoniemca. Tyś Polak, ty nie masz praw ludzkich... I ty, nacyonalisto młody, tego nie rozumiałeś, co rozumiał każdy żandarm, w imię czego spełniał swą służbę każdy szpicel?

Kiedy Kościuszko w Anglii mówił o konstytucyi dla Polski, zrobiono mu uwagę, czy istotnie dorósł do niej chłop polski; ale bohater nasz odpowiedział na to: kto krew dla niej przelewał, ten na nią zasłużył, a chłop polski w moich oczach krew hojnie przelewał. Patrz na ulice Warszawy, gdy w maju robotnicy przeciągają ulicami, demonstrując przeciw rządowi. Czy jeszcze w dalszym ciągu będziesz urągliwie twierdził, że oni walczą t y l k o o prawa człowieka?

Nowa era w dziejach pruskiego zaboru.

W życiu naszem pod zaborem pruskim zaczyna się dziś nowa epoka, która jak zwykle w takich razach bywa — bierze początek z chaosu.

Dla ludzi niewtajemniczonych dokładnie w wewnętrzne dzieje tej dotąd w odosobnieniu żyjącej dzielnicy, każda ważniejsza wiadomość dochodząca stamtąd musi się wydawać niejasną i zagadkową. Trudno oceniać ludzi i ich wystąpienia publiczne, trudno sobie dokładnie zdać sprawę ze znaczenia porażek czy zwycięstw, sojuszów i antagonizmów, trudno ocenić stronnictwa i kierunki ścierające się na tej tak blizkiej a tak mało nam znanej ziemi.

Z daleka patrząc na to, co się tam dzieje, doznaje się wrażenia, jakoby było niezmiernie łatwo wytknąć drogi i nakreślić program polityczny dla poznańskiej dzielnicy. Czasem postępowanie naszych rodaków napełnia nas spokojem i otuchą, gdyż imponuje takiemi cechami kulturalnemi, które są w innych stronach kraju nieznane.

Do tych naprzykład zalicza się uświadomienie narodowe wszystkich warstw ludu. Kiedyindziej znów doznajemy gorzkiego zawodu przekonywując się, że cały nasz naród poza dzielnicami pruskiego zaboru żywiej odczuwa krzywdy, jakie tam naszych rodaków spotykają i energiczniej na nie reaguje, niż najbliżej interesowani, że system obrony, choć na niezmiernie szerokiej podstawie oparty, jest chwiejny, słaby i niedołężny, wreszcie, że to moralne poparcie, jakie kilka milionów Polaków rodakom swym nad Wartą okazać pragnie, jest przeważnie bardzo niechętnie przyjmowane. Co do tego ostatniego zjawiska, to w ogóle niewielu sobie z niego zdaje sprawę, a tylko bliżej wtajemniczone wyjątki je rozumieją. Jest ono jednak niewątpliwe.

Rodacy nasi z pruskiego zaboru zamykają przeważnie swe poczucie narodowe w obrębie antagonizmu z Niemcami, lecz w małym zaledwie stopniu uświadamiają sobie łącznośc i solidarność obowiązującą Polaków wszystkich dzielnic. Jestto patryotyzm specyalnie lokalny, który przekracza kordony gran iczne je dynie w pewnych świątecznych i pod względem politycznym całkiem niewinnych okazyach. Wziąć udział w jakimś literackim jubileuszu, uczcić toastami przejezdnego gościa z Warszawy lub Galicyi, zrobić owacyę artyście przybyłemu z zagranicy dlatego, że jest naszym rodakiem, uchodzi za rzecz nietylko dozwoloną lecz wręcz wskazaną. Natomiast obawa, podejrzenia i niechęć wzbudza każdy projekt jakiejś łączności w pracy społecznej lub akcyi politycznej. Dość powiedzieć, że propozycya zasilania miejscowych czytelni ludowych (mówiąc nawiasem bardzo nędznie zaopatrzonych) wydawnictwami popularnemi z Warszawy, przyjęto oburzeniem, jako zamach na miejscową wydawniczą produkcyę, na samodzielność poznańskiej dzielnicy.

Wiele wyraźniej zamanifestował się ten partykularny charakter poznańskiego patryotyzmu z okazyi sprawy wrzesińskiej. Przedewszystkiem wyjaśnić należy, że sam fakt gromadnego bicia dzieci we Wrześni w oczach przeciętnego ogółu Poznańczyków rysował się zupełnie inaczej, niż w oczach rodaków zamiejscowych. W Galicyi, w Warszawie — a także i w reszcie Europy widziano w tem przedewszystkiem barbarzyńskie znęcanie się nad bezbronnemi dziećmi z racyi ich narodowości, przez pedagoga, który w danej chwili zamiast być ich kierownikiem stał się ich katem z pobudek politycznych. Nauczyciele występowali tu jako fanatycy szowinizmu, dzieci jako męczennicy polityczni. Oburzenie wywołane echami procesu, było wyrazem dążności humanitarnych i poczucia sprawiedliwości.

Dla Poznańczyków był to raczej zamach na paragraf prawa pisanego, im przysługującego, a energicznie i z dobrym skutkiem bronionego w parlamencie. Dzieci miały zastrzeżone kodeksem prawo uczyć się religii po polsku. Nie to, że nauczyciel postąpił brutalnie, lecz, że postąpił nielegalnie, stanowiło dla nich kamień obrazy. Do kar cielesnych w szkołach ludowych tak przywykli, że nigdy jeszcze żadnemu z naszych posłów nie przyszło na myśl, by przeciw nim w zasadzie protestować, a trochę mniej lub trochę więcej bicia różnicy nie stanowi. Pewna drastyczność i jaskrawość w przeprowadzeniu egzekucyi stanowiła właściwie tylko pożądany efekt, zapewniający sprawie rozgłos i zainteresowanie ogólne. Po za tem cała historya nie posiadała więcej wagi niż n. p. pisanie nazwisk kobiecych przez „ski“ w urzędach stanu cywilnego.

To też tak jak dla nas niepojętym był mdły ton interpelacyi polskiej w parlamencie, dla Poznańczyków niepojętym, niespodziewanym, a nawet niepożądanym każdy głośniejszy objaw protestu ze strony zamiejscowych Polaków. — Demonstracye przed konsulatem niemieckim w Warszawie i we Lwowie nigdzie może nie spotkały się z równie surowem potępieniem jak właśnie w pismach poznańskich. — Uważały to one jako niepotrzebne mięszanie się do ich spraw lokalnych, w sposób dla nich wielce niedogodny.

Wynika to nietylko z zupełnego odosobnienia duchowego, w jakiem zabór pruski żył przez lat dziesiątki, nie biorąc udziału w życiu umysłowem i społecznem reszty narodu, lecz z całej jego dotychczasowej, tradycyą uświęconej, polityki.

Polityka ta aż do ostatniej doby opierała się nietylko już na legalności, lecz na lojalności — pomimo, że jej treść główną, a nawet jedyną stanowiła obrona przeciw żywiołowi niemieckiemu. Ponieważ prześladowcy nasi zawsze motywowali zwrócone przeciw nam prawa dążeniami antypaństwowemi polskich poddanych, ponieważ usiłowali dowieść szkodliwości naszych separatystycznych dążeń dla żywiołu niemieckiego i potęgi Polaków wciąż wzrastającej i coraz groźniejszej, nasi dotychczasowi

obrońcy na trybunach publicznych i w prasie protestowali przeciw tym zarzutom zaklinając się, że są one urojone, gdyż Polacy bynajmniej na państwo pruskie zamachów nie czynią, owszem są ogromnie lojalni, zupełnie nieszkodliwi, bardzo słabi, niepokalanie niewinni pod względem politycznym, o niepodległości nie marzą, do wolności nie dążą, w konszachty z zamiejscowymi rodakami nie wchodzą, swe obowiązki poddanych wiernie spełniają, poprzestają zaś na jednem jedynem skromniutkiem życzeniu zachowania swego narodowego języka i swej wiary. Te manifestacye lojalności, obok istotnej odporności miewały często wprost wstrętne i poniżające cechy. Uchodziło przecież za rzecz zupełnie przyjętą i całkiem w dobrym guście powoływać się w izbach prawodawczych na krew wylaną pod Sadową i Sedanem, przez różnych Bartków zwycięzców, którzy oczywiście dla tego tylko dostarczali tego czerwonego cementu do budowy wielkości niemieckiej — że musieli. — Pod tym względem przecież Niemcy nigdy się nie łudzili, to też wymienianie swoich rzekomych zasług było równie naiwne i bezskuteczne jak poniżające.

Drugą stałą cechą naszej taktyki obronnej przeciw narzucanym nam krzywdzącym prawom było przypominanie, że my nie tylko jesteśmy nieszkodliwi, lecz nawet możemy być pożyteczni, mianowicie jako sojusznicy w walce przeciw żywiołom przewrotu. „Nie jesteśmy nieprzyjaciołmi państwa — wołano. Prawdziwi nieprzyjaciele państwa, to socyaliści. My właśnie w równej jak wy mierze bronimy się przed socyalizmem, a pomocą są nam w tem nasze uczucia narodowe. Odbierzcie ludowi jego język, odbierzcie mu przywiązanie do wiary, a rzuci się w objęcia socyalizmu, czego sami strasznie się lękamy i co dla was stać się może bardzo groźnem“!

Wszyscy posłowie nasi dawnego autoramentu, wszyscy szanowni i zasłużeni działacze na polu społecznem, uczynili z tych dwóch punktów obrony rodzaj politycznego systemu. Naturalnie wielu z nich było zupełnie szczerych; dziś jeszcze, gdyby ogłosić w poznańskiem ankietę, co jest gorszem czy socyalizm, czy hakatyzm, kto wie czy większość nie zadecydowałaby na korzyść hakatyzmu, a i to zapewne nie ulega kwestyi, że lud nasz nie tyle może w Poznańskiem, ile na Górnym Szląsku, o wiele byłby skłonniejszym do przejmowania się socyalistycznemi hasłami, gdyby go z dawna nie pochłaniała wyłącznie walka polityczna przeciw żywiołowi niemieckiemu. Z dwojga złego zawsze odczuwamy na razie tylko najdotkliwsze, a ucisk germanizacyjny bądź co bądź na każdym kroku bardzo boleśnie dawał się wszystkim we znaki.

Ten system lojalnej obrony, uświęcony tradycyą kilku lat dziesiątków, miał być rzekomo wyrazem dojrzałości politycznej i rozumu politycznego. U nas w ogóle nie rzadko się zdarza, że najnaiwniejsze utopie uchodzą za wytwór dojrzałości i praktyczności, o ile z nich wynieść można wskazówki, by czegoś nie

robić, czegoś zaniedbać lub czegoś zaniechać. Cała ta dojrzałość polityczna w tym razie okazała się już choćby przez swoje wyniki bardzo niepraktyczną i śmiesznie dziecinną. Rozsądni ludzie nigdy spodziewać się nie mogli, by garstkę ludzi narodowości obcej i do swych tradycyi przywiązanej rząd uznał jako „eine staaterhaltende Partei". Bez takiej podpory rząd się zawsze mógł obejść i nie próbował jej zjednać. Nie zważając na nasze naiwne i poniżające zaklęcia, uważał nas stale za obcych i jako takich traktował, gdy tymczasem w socyalistach, choć ich nieprzyjaciółmi państwa nazywał, musiał uznać rodzone dzieci wspólnej niemieckiej ojczyzny, mające takie same prawa do jej przebudowywania i reformowania, co każda inna grupa rodowitych Niemców. Nasza pomoc w zwalczaniu przewrotnych kierunków była więc uważana za zbyteczne i natrętne wtrącanie się do sprawy wprawdzie bardzo drażliwej, ale poniekąd familijnej.

Najsilniejszy objaw nielojalności, na jaki przeciętny Poznańczyk mógł się zdobyć — to sympatye panslawistyczne i te były dość szeroko rozpowszechnione, a nawet obecnie od czasu do czasu na wierzch wychodzą. Słowiańszczyzna zjednoczona i potężna, to obok socyalizmu drugi postrach, którym obiecywano sobie ucisk rządu niemieckiego paraliżować. Antagonizm polityczny uznawano jako antagonizm rasowy i szukano oparcia w rasowem pokrewieństwie choćby z Rosyanami, a przytem wzniecając sztucznie poczucie solidarności słowiańskiej, poczucie nie posiadające żadnego historycznego uzasadnienia, zacierano stokroć naturalniejsze i silniej obowiązujące poczucie solidarności narodowej z braćmi z zaboru rosyjskiego.

W przeciwieństwie do poprzedniego jednak —kierunek panslawistyczny nigdy tam nie przechodził w system i nigdy nie był dla nikogo w polityce obowiązującym. Kończyło się głownie na platonicznych sympatyach i pobożnych westchnieniach w których nie ogół lecz pewne jednostki, lub co najwyżej drobne grupy jednostek znajdowały niejaką ulgę, gdy im napór germanizacyi zbyt silnie dokuczył. Jedynym realnym wynikiem było tylko osłabienie duchowej łączności z resztą narodu i ciaśniejsze zlokalizowanie patryotyzmu.

Inaczej się rzecz miała z systemem lojalnej obrony. Ugruntował się on wśród społeczeństwa przedewszystkiem na silnym podkładzie klerykalnym, a gwarancyą jego niewzruszoności był stały sojusz z stronnictwem katolików niemieckich. Jedno i drugie jest przeżytkiem walki kulturnej, jedno i drugie stanowi więcej niż kulę u nogi, stanowi po prostu dyby, w których dławi się i ciśnie ten odłam naszego narodu sparaliżowany w swej politycznej akcyi. Poznańscy Polacy tak silnie i tak długo wierzyli, że poza przymierzem z centrum niema dla nich zbawienia, tak często wmawiali w siebie i drugich, że polskość i katolicyzm to dwa pojęcia bliźnie, — nieomal synonimy, że w braku większej potęgi liczebnej Polaków w państwie niemieckiem wspaniałomyślna

Opatrzność dała im na pociechę i pomoc tak liczny zastęp braci katolików, w końcu stali się niczem więcej — jak tylko katolikami mówiącymi po polsku, a w parlamencie—polskim odłamem katolickiego stronnictwa. Wszystko też to, co na swą obronę czynili lub mówili, nie przekraczało granic tego, co najlojalniejszemu niemcowi mogło jego sumienie katolickie podyktować. — To tłumaczy niektóre osobliwe wystąpienia naszych polityków np. publiczne potępienie agitacyi polskiej na Górnym Szlązku przez ks. Jażdżewskiego. Dla Polaków z innych zaborów było ono skandalicznem, dla ks. Jażdżewskiego i jemu podobnych tylko logicznem. Z jego punktu widzenia wszelka walka z centrum jest walką bratobójczą ponieważ dla niego, jak i dla jego politycznych współwyznawców, katolicyzm jest silniejszym, a przedewszystkiem świętszym cementem niż narodowość. W gruncie rzeczy ks. Jażdżewskiemu i jego konfratrom jest istotnie rzeczą mniej więcej obojętną, czy społeczeństwo zbawione zostanie przez niemieckie czy przez polskie kazania i modlitwy, sprotestantyzowania Polaków boją się znacznie więcej niż zgermanizowania i nawet gdy mowa o komisyi kolonizacyjnej, jako najsilniejszy przeciw niej argument wytaczają, że pod pokrywką misyi narodowej pełni ona misyę wyznaniową, gdyż do kraju sprowadza przeważnie protestantów. Szlązk — któremu na razie pod opieką kardynała Koppa sprotestantyzowanie nie grozi, wcale im nie leży na sercu, nic ich też nię obchodzą Mazurzy pruscy, gdyż jako ewangelicy nie zasługują na żadne względy i żadną opiekę.

Duchem tej lojalności katolickiej tchną wszystkie przemówienia polityków starej szkoły, przenika on całą ich działalność wewnętrzną. Całkiem niepotrzebnie i zbytecznie okazują oni nieproszoną troskliwość o powagę państwa niemieckiego na zewnątrz, o niezakłócony porządek wewnętrzny. Arcybiskup Stablewski, głowa tego potężnego stronnictwa, na wszystkich swych wizytach arcypasterskich, które przez szereg lat niestrudzenie i nieustannie odbywał, wzywał swe owieczki do uległości, powołując się na zasady, że każda władza pochodzi od Boga. Radziwiłł w swej interpelacyi w sprawie wrzesińskiej kładł nacisk na to, że proces zepsuł Niemcom opinię w Europie, a ks. Jażdżewski w swej ostatniej mowie zapewnia, że Polacy domagają się tylko tych samych praw, co inni obywatele państwa i że rząd sam sobie szkodzi, jeśli poddając ich prawom wyjątkowym czyni sobie z nich nieprzyjaciół. „Tylko skutkiem fałszywej polityki rządu duch antipruski przenika Polaków“. Przytem powołuje się jeszcze na słowa cesarza wypowiedziane w Poznaniu, że „właściwości plemienne winny być uszanowane“. Zdaje mi się, że żadne ze stronnictw niemieckich, nawet najlojalniejsze, niecytuje słów cesarskich w znaczeniu autorytetu, wiedząc, że to w parlamencie bynajmniej nie robi wrażenia.

Jeżeli przeciw tej polityce starego kursu dziś bardzo żywa istnieje opozycya, to nie należy bynajmniej mniemać, by ona pod

każdym względem stanowiła reakcyę, całkowicie odprzysięgała się wszystkich zasad powyżej scharakteryzowanych. Te stronnictwa nawet, które najzawzięciej zwalczają dotychczasowych kierowników nawy narodowej, jeszcze dziś podzielają wiele ich błędów i zgubnych a naiwnych złudzeń. Reakcya bowiem nie wychodzi z wewnątrz lecz z zewnątrz, a jeżeli społeczeństwo otrząsa się zwolna z dotychczasowej rutyny, to tylko pod wpływem silnych szturchańców, których nie szczędzi im ani rząd, ani hakatyści, ani serdeczni przyjaciele — centrowcy.

Położenie wewnętrzne samego państwa niemieckiego, ugrupowanie kierunków i stronnictw, zmienia się tam tak szybko, że nasi o ciężkich, zaśniedziałych głowach politycy nie zdążyli się w niem zoryentować, a nawet, o ile się w niem oryentują, niesą wstanie wykonać karkołomnego saltomortale, któreby im pozwoliło zająć najwłaściwszy dla siebie punkt strategiczny.

Wprawdzie nagły i szybki wzrost partyi socyalistycznej nie był niespodziewanym dla nikogo z ludzi bystrych, rozważnych i znających stosunki. Nowa ta potęga tworzyła się w naszych oczach a sprzyjały jej czynniki bardzo widome i oczywiste. Poznańczycy jednak wcale się z tem nie liczyli i tem sobie głowy nie zaprzątali. Choćby centrum nie było najliczniejszem ze stronnictw zawsze było im najbliższem, a choćby ich po sto razy zawiodło, zawsze się co do niego łudzili, w przekonaniu, że każdy katolik jest wyższym gatunkiem człowieka i jako taki na znacznie większe zasługuje zaufanie niż jakiś tam w Boga nie wierzący socyalista.

Na szczęście stosunki Górno-Szlązkie musiały ogółowi otworzyć oczy, a kardynał Kopp oddał narodowi naszemu nieocenioną usługę przez swój list pasterski i swój zatarg z Korfantym.

Nareszcie zaczyna wśród szerszych warstw błyskać przeczucie tej wielkiej prawdy, że domniemani sprzymierzeńcy byli naszymi najniebezpieczniejszymi wrogami, gdyż im to właśnie w pierwszym rzędzie zawdzięczamy naszą bierność, uległość, niedołęztwo, bezradność i last not least — wszystkie nasze poniżenia. Zaczynają tam rozumieć, że nie jednego mamy groźnego przeciwnika, ale dwóch, że ten drugi tj. kler katolicki — jest dla nas potęgą o tyle zgubniejszą, iż niemal wszystkie nasze sprawy społeczne i narodowe trzyma w ręku i wszystkim może nadawać cechy jaknajwiększej dla państwa niemieckiego nieszkodliwości. Nie dość na tem, opieka kleru i jego wszechwładza wykopywała przepaść między nami, a jedynym naszym na razie naturalnym sprzymierzeńcem, jedynym pożytecznym i potężnym zarazem, tj. socyalistami. Wstręt do socyalizmu szczepiono w Poznańskiem obowiązkowo każdemu dziecku, niby ospę ochronną i to tak skutecznie, że nie osłabiała go bynajmniej energiczna i śmiała obrona naszych praw ze strony tych, przeciw którym odgrażaliśmy się ofiarując przez lata całe niemieckiemu rządowi pomoc w ich zwalczaniu.

Nawet tak zwane stronnictwa ludowe do dzisiejszego dnia jeszcze odprzysięgają się uroczyście wszelkiej wspólności ze socyalizmem, a niejeden z miejscowych działaczy, choć widzi jasną jak na dłoni konieczność przymierza z tą coraz potężniejszą partyą, uważa to za smutną choć nieuchronną ewentualność. — Po prostu sojusz ze socyalistami uchodzi za niebezpieczny i kompromitujący nietylko w oczach rządu, gdyż w obec niego już chyba nic nam zaszkodzić nie może, lecz w oczach szerokich zastępów własnego społeczeństwa.

Przyznać też trzeba, że dla wszystkich tych działaczy politycznych, którzy mają przeszłość po za sobą, zwrot taki jest wprost niemożliwy, a jednak oni jeszcze dzisiaj stanowią zapewne większość — choć może nieznaczną w naszem Kole w Berlinie. Jest on również niemożliwym dla wszystkich księży, a ci zajmują w Poznańskiem do tej pory wszystkie wpływowe stanowiska. Nie ma dziś instytucyi publicznej o społecznym, naukowym, ekonomicznym czy filantropijnym charakterze, w którejby księża nie grali roli wybitnej — a często decydującej. Uważani za naturalnych kierowników ludu cieszyli się największem zaufaniem i niemal niepodlegali kontroli. Jakikolwiek — choćby czysto formalny, zarzut postawiony księdzu ściągał na śmiałka opinię wroga Kościoła, religii, ba! nawet samego pana Boga.

Zupełnie w tym samym duchu co nasza narodowa-demokracya i Poznańczycy w swoim czasie uważali kościół katolicki za instytucyę narodową i liczyli, że użyczając mu poparcia za jego pośrednictwem wpływ na lud pozyskają, a raczej wyzyskają wpływ księży dla celów narodowych. Ale rachuba ta okazała się mylną i z góry obliczyć można, że zawiedzie zawsze i wszędzie. Przyznawać Kościołowi charakter narodowej instytucyi można tylko na podstawie fikcyi, która choćby na razie łudziła sporadycznemi praktycznemi korzyściami, wkońcu strasznie pomścić się musi, sprowadzając bezwład i zanik w naszem społecznem i narodowem życiu. Nie mówiąc już o roli księży germanizatorów na Górnym Szlązku, cała działalność arcyb. Stablewskiego, księży Jażdżewskich, Stychlów i im podobnych dowodzi jasno, czego się w naszych narodowych sprawach po duchowieństwie katolickiem spodziewać mamy.

Coraz częściej też i coraz donośniej rozbrzmiewa w zaborze pruskim — Precz z księżmi! do kościoła księża!

Przyznać też trzeba, że księża sami przez swe polityczne matactwa zadanie ułatwiają i drażnią ludność choćby tem, że odbierają jej resztki swobód konstytucyjnych przez ustawy krajowe poręczonych. Inaczej bowiem nie można nazwać tego nieustannego krępowania swobody obrad na wiecach, tego narzucania swej woli i zamykania ust przeciwnikom, tego lekceważenia i ignorowania woli ludu, jakie tak często i tak jaskrawo wychodziło na jaw w ostatnich walkach politycznych. A jednak ten lud dziwnie nawykł do cierpliwości i uległości, dziwnie bezradnym jest w obec

nowej sytuacyi, kiedy rezygnował się na powierzanie mandatów tym samym tylekroć skompromitowanym i tylekroć nas kompromitującym przedstawicielom, których sam do kościoła z areny walki politycznej odwoływał.

Precz z księżmi! wołają i wybierają ks. Jażdżewskiego; interpelują ks. Stychla o śpiewy niemieckie, które zaprowadził w kościele, i na temże zebraniu przyjmują jego kandydaturę.

Owoce tej połowiczności nie dały długo na siebie czekać, a dotychczasowy przebieg rozpraw parlamentarnych w tak osobliwie migotliwem świetle przedstawia rolę naszego Koła polskiego, że dość się temu choć zdaleka przyglądać, by odczuć niepewność i chwiejność obecnej politycznej sytuacyi. Z pomiędzy 23-ch wniosków postawionych przez „p. Chrzanowskiego i towarzyszy“ część wyszła niewątpliwie z inicyatywy posłów młodych i świadczy o silnem przechyleniu się na lewo, inna część stanowi ustępstwo na rzecz polskich centrowców i jest echem tradycyi. Zdaje mi się, że po raz pierwszy Koło Polskie od siebie wnosi o zniesienie banicyi Jezuitów, ale też poraz pierwszy występuje z projektami reform ekonomicznych w duchu partyi robotniczej. Polityka jego nie jest blada i bezbarwna, jest czerwono-biała, kierunek jego nie jest pośredni, lecz wahadłowy: od lewicy do prawicy i z powrotem.

Rezultat na razie taki, że chwilowo Polacy są zupełnie odosobnieni i dla zyskania dostatecznej ilości podpisów dla swych wniosków musieli konkurować o pomoc Duńczyków i Alzatczyków.

Naturalnie sytuacya taka jest tak niedogodną i mało obiecującą, że bezwarunkowo długo utrzymać się nie może, lecz musi dążyć do przesilenia, — a im szybciej ono nastąpi, tem lepiej — już nietylko dla samej akcyi parlamentarnej, lecz dla wewnętrznego rozwoju społeczeństwa.

Pierwszym i najważniejszym krokiem do zbawiennego przewrotu musi być zupełne wyemancypowanie się społeczeństwa z pod przewagi kleru. — „Precz z księżmi!“ powinno stać się hasłem jednoczącem wszystkich szczerych patryotów we wszelkich sprawach publicznych — nie tylko w kampanii przedwyborczej. Dopiero wtedy, gdy ze wszystkich instytucyi i stowarzyszeń świeckich znikną sutanny i wyłącznie w kościele i bractwach pobożnych spotykać je będzie można, społeczeństwo poznańskie odrodzi się, spotęguje swą żywotność i zacznie się wszechstronnie rozwijać. Dopiero wtedy oświata ludu stanie się rzeczywistą oświatą, stowarzyszenia czynnemi organizacyami, nie zaś kółkami wzajemnej adoracyi i nieustannych owacyi, a lud polski polityczną siłą, nie zaś bezmyślną i bierną trzódką. Obecnie posiadamy tam wszelkie możliwe organizacye, lecz niema w nich ducha i życia, mamy gotowe kadry dla każdej społecznej działalności — ale nie mamy z nich żadnych istotnych korzyści. Wszędzie tam potrzeba tylko nowych ludzi i nowych kierunków,

a można będzie nie małych rzeczy dokonać. Na dowód przytoczę tych kilka przykładów. Poznańskie Towarzystwo pomocy naukowej jest jedną z najbogatszych instytucyi, a poziom umysłowy młodzieży miejscowej jest nadzwyczaj nizki. Z pomiędzy wszystkich ziem dawnej Polski jedno tylko ks. Poznańskie posiada Tow. pomocy naukowej dla dziewcząt, a proszę się przekonać, co kobiety poznańskie umieją i czego się uczą. Warszawa dawno wzdycha bezskutecznie do Towarzystwa przyjaciół Nauk, Poznań posiada je oddawna, a przecież nigdzie nauka nie jest takim jak tam wzgardzonym Kopciuszkiem. Toż samo słowo w słowo można powiedzieć o Czytelniach ludowych. Ilość książek jest aż nadto wystarczającą, ale o jakość lepiej się nie dowiadywać.

Jak Francya obecna przeprowadza rozdział między Kościołem i Państwem, rozdział zresztą oddawna ku obopólnemu zadowoleniu przeprowadzony w Stanach Zjednoczonych, tak my powinniśmy przeprowadzić ścisłą linię demarkacyjną między narodowością i kościołem, a wtedy dopiero zyskamy swobodę działania w naszych społecznych i narodowych pracach. W ks. Poznańskiem jestto kwestya paląca, w innych dzielnicach bardzo ważna. Klerykalizm zawsze i wszędzie okazywał się czynnikiem rozkładowym, pod jego naciskiem każdy naród ubożeje, głupieje i w letarg popada, a ewentualność ta tem groźniejszą jest dla nas, że nasze położenie polityczne nieodzownie wymaga spotęgowania i skoncentrowania energii. Rządy zaborcze narzucają nam ciężary, które ponosimy wcale nie w naszym własnym interesie, eksploatują nasze siły bez żadnej dla nas korzyści; jeśli oprócz tego damy się eksploatować drugiej potędze, dążącej również do celów ubocznych, czyż nas stać będzie jeszcze na obronę własną?

Jeżeli do tej pory ktokolwiek miał jakie złudzenie, co do wyników naszej uległości dla Kościoła, to dziś chyba najnowsza Encyklika Piusa X-go każdemu musiała oczy otworzyć. A jednak niema w niej nic nowego, jest tylko jasne i szczere określenie stosunku Kościoła do wszelkich spraw świeckich.

„Nie jest to żadna zasłużona pilność i żadna prawdziwa pobożność, jeśli ktoś przedsiębierze piękne i same przez się dobre rzeczy, które nie otrzymały aprobaty własnego dusz-pasterza“.

„Pisarze katoliccy, oraz wszyscy inni wierni, w poglądach swoich i skłonnościach w zupełności podlegać muszą swym biskupom i papieżowi rzymskiemu“.

W słowach tych mieści się uroczyste uświęcenie władzy biskupa Koppa nad ludem Górno-Szlązkim, a potępienie wszelkich społecznych i narodowych ruchów dla dążności Watykanu niedogodnych.

Znając stan umysłów w Poznańskiem wiem, jak potężną bronią w ręku partyi klerykalnej będzie encyklika ostatnia. Stawia ona społeczeństwo miejscowe w obec konieczności trudnego wyboru między absolutną uległością dla biskupów i księży po-

pierających politykę lojalnej uległości, rezygnacyi i abdykacyi — a zupełnem ignorowaniem wszelkich arcypasterskich listów i okólników, celem niczem nie krępowanej a energicznej obrony narodowej. O ile do tej pory wmawiano tam ludziom, że zły katolik nie może być dobrym Polakiem, o tyle teraz tak rzeczy stanęły, że dobry katolik nie może być szczerym patryotą i ogół niewątpliwie na razie podzielić się będzie musiał na dwie partye: Polaków z jednej — katolików z drugiej strony. W każdym razie przewrót ten jest psychologicznie bardzo utrudniony, nie będzie się mógł dokonać szybko ani gładko.

Osiągnięcie tej wewnętrznej emancypacyi z pod wpływów kleru umożliwi dopiero szczere i jawne zawarcie sojuszu z socyalistami tem pożyteczniejsze i bardziej obiecujące, że oni są bez kwestyi partyą przyszłości.

Nasze polityczne tradycye bynajmniej nam tego kroku nie ułatwiają. W ciągu niezmordowanych, ciężkich walk jakie socyaliści staczali ze swym rządem i z partyami zachowawczemi, ani razu nie oddaliśmy im żadnej poważnej usługi. Owszem zdarzało nam się iść przeciw nim nawet wtedy, gdy nasz własny interes wymagał, by ich popierać. Nic dziwnego; katolickie stronnictwo wodziło nas na pasku tam, gdzie samo chciało. Socyaliści natomiast stale użyczali nam poparcia darmo, z góry licząc na to, że im się niewdzięcznością odwzajemnimy. Ileż to razy po gorącej obronie Polaków wygłoszonej w parlamencie mówca ich zwracał się szyderczo do naszych reprezentantów i wyrażał przekonanie, że oni nie omieszkają pierwsi aprobować ustaw przeciw lewicy wymierzanych, a czasem dodawał uwagę: „Panowie nie jesteście warci reprezentować waszych wyborców“. Nasi „zasłużeni“ przyjmowali te policzki, jako żniwo własnego posiewu, jako przynależny im zarobek za swój serwilizm.

Socyaliści walczyli i zwyciężali bez nas, teraz gdy już się stali potęgą, cóż im w zamian za ich poparcie ofiarować możemy? Stosunek jest tu wiele drażliwszy niż ongi z centrum, które się przy naszej pomocy dorabiało wziętości, uznania i wpływu.

Wsiąknąć w partyę socyalistyczną nie możemy. Na razie łączy nas z nią tylko wspólna opozycya przeciw rządowi i partyom konserwatywnym, stanowiącym główny kontyngens hakatystów, zaś wspólność interesów ekonomicznych jedynie o tyle, że polscy posłowie są na równi z socyalistami przeważnie wybierani głosami warstw ubogich. Szanse przeprowadzenia naszych kandydatów są zawsze w prostym stosunku do wpływu mas nieposiadających na rezultat wyborów. Tam, gdzie siła podatkowa decyduje, stale górują nad nami Niemcy i Żydzi.

Prawda, że w tak zwanych stronnictwach ludowych żywioł drobnomieszczański do tej pory ton nadaje, nie on jednak stanowi większość, jest tylko najśmielszym bo najmniej zależnym. Tem się to tłómaczy, dlaczego poznańskie stronnictwa ludowe do tej pory wcale nie są postępowemi, w czem zresztą sama

długoletnia przewaga kleru nie jest bez znaczenia. Lud roboczy — o ile jest zorganizowany — organizował się do tej pory pod kierunkiem warstw wyższych i średnich i księży, szlachty lub mieszczaństwa. Samodzielnie nie występował nigdy. Wyemancypowanie się z pod przewagi duchowieństwa przyspieszyłoby jego polityczną dojrzałość, a i dziś już wśród niego właśnie najczęściej stosunkowo spotkać się można z poglądami, że socyalistów niesłusznie oczerniano, gdyż oni jednak dla biednych ludzi najwięcej zdziałali.

W każdym razie — póki socyaliści są partyą opozycyjną — posiadamy z nimi tyle punktów stycznych, że na przymierzu nic nie tracimy, a możemy wiele zyskać. Im zaś bardziej posuwać się będzie przewrót wewnętrzny w naszem społeczeństwie — tem więcej tych punktów może przybywać. Nieuchronna już dziś dla nas walka z klerykalizmem stać się musi nowem ogniwem łączności między nami a skrajną lewicą.

Jednakże nigdy za żadną cenę nie możemy się wyrzec naszego istnienia jako partyi odrębnej i nie możemy pójść w służbę do socyalistów niemieckich, tak jak pozostawaliśmy w służbie u niemieckich katolików. Jestto koniecznym wynikiem naszego instynktu samozachowawczego, byśmy w obronie własnych interesów tylko korzystali z pomocy, lecz nigdy nie dawali się wyręczać lub sobą kierować.

Co zaś do socyalistów, to przymierze z nami póty mieć może dla nich jakąś wartość, póki są partyą opozycyjną i mają trudności do zwalczania. Z chwilą, gdy się staną większością, my nie będziemy im nic a nic potrzebni i tylko dla konsekwencyi lub z moralnego przekonania mogą coś dla nas uczynić.

Sądząc po szybkim wzroście tej partyi należałoby się bardzo spieszyć z nawiązaniem przyjacielskich stosunków, gdyż wkrótce może być za późno.

Jeżeli oni swą kampanię ostateczną rozegrają przy naszej pomocy, będą nas mus eli dopuścić do udziału w zyskach, jeżeli my będziemy się namyślać, wtedy gdy oni walczyć będą, to oni się namyślą, gdy my swoje walki w dalszym ciągu w od osobnieniu toczyć będziemy zmuszeni. Tylko zresztą dość wcześnie proponowany przez nas sojusz może zaszachować akcyę tych odłamów partyi socyalistycznej, które, przejmując się nacyonalistycznemi dążnościami, przeciw nam się zwracają. Klęska byłaby dla nas, gdyby ten kierunek wbrew międzynarodowym zasadom socyalizmu zyskać miał wśród partyi robotniczej przewagę.

Dlatego też wszystko, co przyspiesza przewrót w naszych wewnętrznych stosunkach, co rewolucyonizuje umysły i antagonizmy zaostrza powinniśmy uważać jako burzę wiosenną, która zapowiada nowe upragnione odrodzenie.

Tracimy, a możemy wiele zyskać. Im zaś dalej się posunie przewrót wewnętrzny w naszem społeczeństwie — tem więcej przybędzie tych punktów stycznych. Nieuchronna już dla nas walka z klerykalizmem może się stać nowem ogniwem łączności.

U nas, aż nazbyt dużo mówi się o socyalhakatyźmie celem zniechęcania Polaków do tak pożytecznego i obiecującego przymierza. Niezwraca się na to uwagi, że za wywołanie tego prądu odpowiedzialność spada w znacznej części na naszych polityków wstecznego kierunku, którzy istotnie niczego nie zaniedbali, by zniechęcić przywódców i reprezentantów partyi do wciąż bezinteresownie nam ofiarowanej odsieczy. Dotychczas w każdym razie socyalhakatyzm jest tylko dość wątłym odłamem niemieckiego socyalizmu, jego zaś oficyalny, górujący kierunek był nam zawsze przychylny — a co najmniej względem nas sprawiedliwy. Naszą będzie winą, jeżeli socyal hakatyzm spotężnieje i weźmie górę i naszem będzie zadaniem, wewnątrz obozu skrajnej lewicy niemieckiej podtrzymywać i podniecać kierunki najbardziej zasadnicze, najszerzej międzynarodowe i ogólnoludzkie.

Zadaniem dzisiejszej inteligencyi poznańskiej jest wyzyskać chwilę i skierować politykę naszą wewnętrzną i zewnętrzną na powyżej nakreśloną drogą. Prócz silniejszego oparcia w obrębie państwa niemieckiego, zyskamy tym sposobem również i szerszy horyzont dla naszej narodowej świadomości.

Patryotyzm nasz przestanie być tak ciasno partykularnym jak dotąd, stanie się bardziej kulturalnym, postępowym, zamiast wyznaniowego zabarwienia pozyska barwę humanitarną, a to pozwoli mu się silnie zsolidaryzować z patryotyzmem postępowym wszystkich dzielnic Polski. W związku z socyalistami zaniknąć musi zarówno trójlojalność jak i panslawizm, w znaczeniu rusofilstwa — a jest to znaczenie najpospolitsze. Nie pogodzi się z nim socyalizm niemiecki stale wrogi Rosyi jako państwu absolutnemu; w znaczeniu słowianofilstwa jest w każdym razie ideą znacznie ciaśniejszą niż między ludzkie braterstwo na gruncie socyalistycznym, jest o tyle mało obiecującym, że wyrzec się go można na razie bez dotkliwej straty. Zresztą niema on w naszym narodzie żadnych tradycyjnych podstaw.

Trójlojalność zaś i panslawizm są to właśnie kierunki, stanowiące najsilniejszą zaporę między Polakami pruskiego zaboru, a ich rodakami z poza kordonu. Wytworzenie ścisłej łączności patryotów postępowych na całym obszarze ziem dawnej Polski powinno być najbliższem zadaniem naszem, zadania tego nie może spełnić narodowa demokracya która przez swe zwalczanie socyalizmu i swój szowinistyczny kierunek zagradza, sobie drogę do rozumnego pokierowania polityką zaboru pruskiego. *Lech.*

Wojna.

Chwila obecna wysunęła na plan pierwszy cały szereg pytań co do naszego życia wewnętrznego, stosunku naszego do Rosyi i innych narodów, pytań do rozstrzygnięcia nadzwyczajnie złożonych, a noszących w sobie zarodki zjawisk pierwszorzędnej dla nas wagi i tragicznej grozy. Pytania te istniały zawsze, lecz rozwiązanie ich odkładaliśmy do pory odpowiedniejszej, odsuwaliśmy z dnia na dzień pod pozorem, że na nie jeszcze chwila nie nadeszła, a właściwie odkładaliśmy dla tego, żeśmy czuli i rozumieli całą ważność odpowiedzi na te pytania, całą odpowiedzialność za słowa, z których czyny powstać mogą, przeczuwaliśmy cały tragizm wypadków, jakie nastąpią z chwilą, kiedy odpowiedzi te przyoblekać się zaczną w rzeczywistość. Wojna obecna nie zastała nas nieprzygotowanych do odpowiedzi na to pytanie, owszem, każdy je niewątpliwie sam sobie często zadawał ! w swem sumieniu roztrząsał, ale sądu ostatecznego niewypowiedział, bo czuł odpowiedzialność za innych, którzy za sądem tym pójść mogą. Możliwość przeciwstawienia oporu zbrojnego uciskowi rządowemu nie schodziła nigdy z porządku dziennego dziejów naszych. Od chwili upadku politycznego podejmowało go każde nieledwie pokolenie w silniejszej lub słabszej postaci. Po upadku ostatniego powstania zupełna cisza trwała jakieś kilkanaście zaledwie lat, nowe próby oporu zmieniły być może swój charakter, utraciły cechy chwilowego, krótkotrwałego wybuchu zbrojnego, nabrały natomiast cech jakiegoś zjawiska trwałego, niewygasającego zupełnie objawu stałego.

Stan oblężenia w Królestwie trwa przecież niezmieniony od dziesiątków lat, więzienia polityczne są ciągle pełne, partye ciągną na Sybir, tak jak w 1863 r., nie brakowało przecież i wyroków śmierci na szubienicach. Opór wzmagał się kilkakrotnie do rozmiarów walki zbrojnej z przelewem krwi i obustronnemi ofiarami. Zmienił się tylko charakter walki, przedłużył czas jej trwania, zmieniły się metody i narzędzia walki, rekrut z innej zaczął zaciągać się sfery. Po szlachcie, mieszczaństwie i inteligencyi niezdolnej do zapasów, w pierwszym szeregu stanął lud pracujący, po warstwach uprzywilejowanych tradycyę oporu przejęły warstwy upośledzone. I nie mogło być inaczej. Brzemię ucisku rządowego leżało zawsze i obecnie leży całym swym ciężarem na barkach tych klas, ciężar ten nie zmniejszył się i nie zmienił, zmniejszyło się tylko upośledzenie tych warstw pracujących. Podniósł się ich dobrobyt, bo podniósł się ogólny ekonomiczny stan kraju i ludów ościennych, podniósł się ich poziom duchowy, podniósł się stopień człowieczeństwa tworzących te warstwy jednostek.

Podźwignięte materyalnie i moralnie zaczęły one silniej ciężar ucisku wyczuwać, rozwój oświaty, łatwo przenikającej, wobec bliskości granicy i ciągłej między ościennemi narodami dyfuzyi,

wiadomości o tem, że gdzieindziej jest inaczej, wielokrotne stwierdzenie własnem bezpośredniem doświadczeniem, że tak jest istotnie, że upodlenie, w którem one żyć muszą, to nie jakaś żywotna konieczność, której ulegać potrzeba, tylko warunki przez ludzi stworzone, które przez ludzi mogą być zmienione i bywają zmieniane, obudziły te warstwy z ich uśpienia, wydźwignęły je duchowo i do walki o przyrodzone swe prawa zagrzały.

To nie urojeni agenci angielscy, a nawet nie rzeczywiści agitatorowie rewolucyjni, to wrzenie ludu wywołały, sprawcą ich każdy, kto do tego podniesienia materyalnego i moralnego warstw ludowych ręce przyłożył, a więc każdy dobry i rozumny obywatel kraju. Ale winowajcą za ofiary, za krew przelaną, pozostanie zawsze tylko ten rząd dziki i ciemny, który żywiołowe fale ewolucyi ludowej przeobraża w burze rewolucyjne. Możliwem jest istotnie, że w tej atmosferze wojennej, w tej atmosferze, kiedy to karabiny same strzelają, wrzenie to przybierze wyraźniejsze znamiona rewolucyi, objawi się mocniej i gwałtowniej, ale charakter zjawiska pozostanie niezmieniony, nie przeobrazi jego przyczyn, nie zmieni nazwy jego winowajców. Jeżeli krew się poleje, to dlatego, że ludzie nie zechcą iść i ginąć masowo; wszak same pisma rosyjskie podają ilość polaków w armii mandżurskiej na 40%, tam przecież znajduje się cała branka z prowincyi polskich z kilku lat ostatnich; giną od głodu, mrozu, tyfusu i cholery, zanim jeszcze bagnet japoński dosięgnie, a los taki sam czeka jeszcze przecież całe dziesiątki tysięcy znajdujących się w kraju nie wysłanych żołnierzy, w razie zupełnie możliwej mobilizacyi nowych okręgów i powołania ztąd rezerwy pod broń.

Stosunek nasz zatem do ewentualnych zaburzeń powinien pozostać ten sam, jak był do dotychczasowych zamieszek. Kto nie utonął zupełnie w sobkostwie jednostkowem, w kim interesy a raczej przywileje stanu lub warstwy nie przytępiły zupełnie myśli ogólniejszej, odczucia potrzeb i dążeń narodu jako całości, ten zajmie tak samo i względem tych objawów stanowisko przychylne, jak dotychczas względem wszystkich objawów tej kategoryi zajmował, będzie jak dawniej wspierał lud ten moralnie, wspomagał materyalnie, niósł pomoc czynną w miarę sił swych i środków, tylko z większą jeszcze ofiarnością i z większem wytrwaniem. A winowajców nieszczęść, które przytem na kraj nasz spaść mogą, nie w swojem szukał będzie łonie — lecz dopatrzy ich się gdzieindziej pośród siepaczy rządowych.

W zachowaniu i w chwili obecnej jak i zawsze pozostaje jedno — zbierać siły, skupiać je razem, dążyć ustawicznie do porozumienia i wzajemnej wymiany myśli — aby nie robić pojedyńczo i w rozsypce tego co możem zrobić wspólnie i masowo — cementować i utrwalać solidarność i jednolitość narodową.

Przynależność nasza do państwa rosyjskiego wobec wojny, niepowodzeń dotychczasowych oręża rosyjskiego, możliwości porażek dalszych, osłabienia rządu, wzmożenia dążeń opozycyjnych

na całym obszarze zmierzających solidarnie do uzyskania konstytucyi, wysuwa na pierwszy plan stosunek nasz do tych usiłowań i dążeń. Konstytucya wszelka najbardziej nawet okrajana, najmniej liberalna, posuwa zawsze sprawę naprzód; każde umniejszenie podległości, to nowy krok do niepodległości; to możność robienia jawnie tego wszystkiego co się obecnie robi tajnie. Dla każdego kto czynnie sprawie narodowej służy, dla kogo istnieje ona nie jako oderwane marzenie ale jako konkretna rzeczywistość w realne szaty odziana — zdobycie swobód konstytucyjnych to rozszerzenie pola działania dotychczasowego otwarcia nowych dróg działania w przyszłości, ogromny skok naprzód w rozwoju życia narodowego. Współdziałanie pod tym względem ze wszystkiemi żywiołami opozycyjnymi w państwie powinno być naszem dążeniem, nie będzie ono niemożliwem nawet w stosunku do żywiołu rdzennie rosyjskiego, bo i my przecież zwalczalibyśmy tak samo i nasz własny rząd polski gdyby postępował z nami jak z nim postępuje rosyjski.

Tak samo winniśmy dążyć do współdziałania ze wszystkiemi żywiołami wśród innych narodów, podejmującemi walkę o wolność, o braterstwo ludów i pragnącemi wywalczyć pewne podwaliny pokoju powszechnego opartego na podwalinie sprawiedliwości społecznej i międzynarodowej.

Z Warszawy.

Od pewnego czasu Warszawa żyje nowem życiem. Niema twarzy tak stroskanej, której bodaj trzy razy dziennie nie rozpromieniłby szczególny uśmiech, słoneczny uśmiech. Dzieje się to w chwili, kiedy chłopcy redakcyjni wylatują z drukarń na ulicę z pękiem gazet pod pachą, wołając: „Dodatek nadzwyczajny, wojna rosyjsko-japońska, wielki pancernik rosyjski przedziurawiony“... Ten lub inny chłopak oberwie od stójkowego po karku, potem wzbraniają im wywoływać, więc chłopaki zabiegając drogę przechodniom demonstrują tylko dodatki, będące istnemi plakatami pogrzebowemi pancerników, krążowników i torpedowców potęgi, która od tylu dziesiątków lat starała się wpoić każdemu obywatelowi Warszawy, że jest potęgą niezwalczoną, że jest w przeprowadzaniu swoich planów nieugiętą, że nietylko umie się wedrzeć na sam szczyt polityki wszechświatowej, ale również zejść do „piwnicznej izby“ najmniejszego człowieka, by mu obecność swoją przypomnieć. Ten ucisk był tak niesłychany, iż wreszcie ogół uwierzył w moc nieprzełamaną tej potęgi, a gdy spozrał na mapę świata, gdy przebiegł okiem te kolosalne przestrzenie od Morza Białego po Kaukaz i od pogranicza pruskiego po cieśninę Beringa, wobec których dziecinnie małały mu takie krainy, jak Niemcy, jak Francya, dreszcz go poprostu przechodził, „żegnał się z nadzieją“ i począł wreszcie wydzialać z siebie to, co się

zwało tak strasznie „ugodą“... Wybucha wojna, biada muszce japońskiej. Tymczasem pierwsza wieść z Dalekiego Wschodu brzmi wprost nieprawdopodobnie. W lot spada druga, trzecia. Rosyę biją! Tę potężną, tę niezwalczoną Rosyę biją skandalicznie! Publiczność chwyta po ulicach gazety, czyta — wszystkie twarze rozpromienione. Publiczność poprostu pojąć nie może, że cenzura pozwoliła coś podobnego wydrukować. Twarze wszystkich warstw społecznych od najbogatszych do najbiedniejszych wyrażają jedno: radość. Czy to wyraz przemyślanej polityki? Nie, to coś żywiołowego. Czy to akt sui generis demonstracyi? Nie, to tylko fakt. Czy tu działa umysł? Nie, to odruch, to wyładowanie się nagromadzonego latami uczucia. Uśmiechają się ludzie, którym wskutek wojny grozi ruina, którym na pole walki wezmą synów lub braci, którzy nawet pragnęliby zwycięstwa Rosyi. Życie publiczne którego tu tak mało, które przejawia się zaledwie gdzieś na giełdzie, gdzieś w sali koncertowej, gdzieś w cenzurowanej gazetce, zyskało nagle jeszcze jedno boisko, zyskało ulicę, ożywioną warszawską ulicę, która uśmiechami tłumów czytających „najpoddańsze“ telegramy mówi w tej chwili tyle, że jakiś oficer szepce do swego towarzysza w tramwayu: „ten uśmiech tłumów sprawia, że się na ulicy pokazać nie można“; cenzorowie indagują przybywających redaktorów: „co słychać“, panika giełdowa przybiera dla Rosyi charakter iście obelżywy, ludność gromadami całemi oblega rządowe kasy oszczędności, by wycofać swe wkładki, a domaga się wypłaty nie papierkami, ale koniecznie złotem. „Czemu?“ zapytuje ktoś, „przecież nawet w razie zupełnej przegranej Moskale wam z kasą stąd nie uciekną“, na co otrzymuje odpowiedź: „kto wie proszę pana“. Zdawałoby się tedy, że w takim zamęcie w tak jednolitym nastroju tłumów, w takiem usposobieniu, oczekiwać należy jakiejś wielkiej przeciwrządowej demonstracyi, że manifestacya wisi w powietrzu. Bynajmniej. Każdy czuje, że jest ona niepotrzebną, że wystarczają tymczasem telegramy namiestnika Aleksiejewa. Z wszystkich stron Rosyi dochodzą wiadomości o wybuchach nacjonalizmu, nawet w Kijowie i Charkowie publiczność ma urządzać owacye wojsku i ze śpiewem chóralnym ,,Boże cesarza chroń“ przeciągać ulicami. Wiadomości te budzą powątpiewania. Nagle i w Warszawie dzieje się coś podobnego. Na Krakowskiem Przedmieściu pojawia się nieliczna grupa studentów, może 25, może 30, kroczy z odkrytemi głowami, śpiewa hymn rosyjski... Postępuje w stronę zamku, odwachy ją przepuszczają, wkracza na dziedziniec. Naprzeciw niej wychodzi zgrzybiały jenerał-gubernator, wita, przemawia, podobno nawet częstuje... Czy to istotnie studenci? No tak, ci, co to są synami żandarmów, rewirowych, przeróżnych komisarzów. Ale niektórzy wyglądali trochę staro, te brodziska, a ten na przedzie, on chyba miał ze czterdzieści kilka lat! Może to tylko za studentów przebrani?... Więc idzie szept: a jeśli w Kijowie i Charkowie byli podobni manifestanci rosyjskiego patryotyzmu i „najpoddańszej“ wierności?... Kto wie, nie ma jawności... To swoją

drogą korci. Jeżeli to był przemarsz poprzebieranych szpiclów? Powiadają: siedzieć cicho i czekać. Ale czyż podobnie inscenizowane manifestacye nie mogą ludzi najspokojniejszych i najbardziej hałasowaniu przeciwnych doprowadzić do jakiejś kontrmanifestacyi? Może pchną depeszę do Petersburga: „Najjaśniejszy Panie, ludność polska ze studentami na czele przy śpiewie hymnu „Boże cesarza chroń“ podążyła na zamek i dała wyraz swym uczuciom prawno-państwowo-wiernopoddańczym... Byłaby to pyszna konfitura w tym pączku informacyjnym i może ona dopiero otworzyłaby oczy lepszej cząstce społeczeństwa rosyjskiego na stan rzeczy. Zaraz, zaraz! Jakiś niedobitek ugody, jakiś Karol Mały z galeryi naszych typów, którego nawet już odstąpił Karol Wielki, oblatuje salony i radzi, aby udać się na zamek i przecież „coś wyrazić“. Tymczasem jego najwierniejszy towarzysz klęsk politycznych, jakiś Cwierćfilipski, powiada mu: „kochany Karolu, w takich samych warunkach chodziliśmy niegdyś do Hurki, a ten nam rzekł: nie wierzę w waszą lojalność i żadnych kłamliwych zapewnień cesarzowi nie zakomunikuję — po co ja mam na stare lata usłyszeć coś podobnego po raz drugi?“ — Nie przyszła góra do Mahometa, ruszył Mahomet do góry. Jenerał-gubernator Czertkow kazał oznajmić wszystkim redaktorom, że dla uniknięcia różnych nieporozumień będą w chwili obecnej otrzymywali do publikacyi depesze z wydziału specyalnej cenzury, urzędującej w biurze telegraficznem. W ten sposób pod wszystkie kompasy podstawiono żelazka dla odchylania igły magnesowej w pożądanym kierunku.

Tylko ta giełda! Wymyślono i dla tego kompasu żelazko w postaci jakiegoś subwencyonowanego syndykatu, którego zadaniem będzie podtrzymywać kursy pewnych papierów. To kosztuje jednak a czy subwencya starczy na długo? Przecież już Zola spopularyzował zasadę, że to początek końca, gdy ktoś zaczyna grać na własne papiery. Publiczność wyprzedaje się z papierów, chce wyławiać złoto. Pojawia się ogłoszenie, że jedna osoba może najwyżej wymienić jedną premiówkę i otrzymać złotem tylko 500 rubli. Czy tedy spadnie laur Wittego, owe ustalenie złota 46,30 za 100? Nie spadnie, bo zagranica otrzymuje złoto w ilości nieograniczonej, tylko wewnątrz kraju złota więcej dawać nie chcą. Więc może „wierni poddani“ poczną robić tranzakcye zagranicę? No, naturalnie! Więc cóż będzie z owem 46,30 za sto? No, przecież dopiero flota rosyjska prawie zniszczona. Poczekajmy tydzień, dwa. Ale dnia onego, gdy bank rosyjski zaproponuje zagranicy zamiast 46,30 naprzykład 46,25 — tego dnia pryśnie zasada niewzruszona i wielkie państwo, rozciągające się od Mławy do cieśniny Berynga, stanie się igraszką finansową owego stosunkowo niedużego lokaliku, zwanego giełdą— a biada państwu, które się stanie igraszką takiego lokaliku! Nie, jeszcze żyje i ma wszechświatowe zaufanie zasada 46,30! Jeszcze stoi na Dalekim Wschodzie nienaruszona armia. Nienaruszona?

Nietylko, ale wciąż rosnąca. W Warszawie rekrutacya wre, powołują nowych brańców. Pomiędzy prostym ludem idą huki: „poco tâ tam pójdę? zdechnąć z głodu? zmarznąć?“ Jeżeli taki zapał ożywia ową nienaruszoną armię na Dalekim Wschodzie?... Toteż łatwiej odnosić zwycięstwa pod Sans-Souci w Alejach Ujazdowskich niż pod portem Artura w zatoce peczilijskiej. A tymczasem wszystkie nieostrożności popełnione na Dalekim Wschodzie trzeba wynagradzać ostrożnościami w Warszawie. Więc następują masowe rewizye, aresztowania, przepełnione są wszystkie więzienia, tajni ajenci stoją niemal przed każdą bramą. Ale grożąca wskutek wojny i zapowiadającego się bankructwa nędza nie spędza z twarzy tłumów owego szczególnego uśmiechu, nie zmienia fizyognomii naszego drogiego miasta. Nigdy tedy Warszawa nie miała tyle spokojnej godności i dawno tłumy jej nie wyrażały wobec przeciwnego losu tak jasno, tak wyraźnie, zasadniczej myśli swego bytu: milczymy i czekamy, bo na razie nic innego nie możemy, ale iskra w nas tli i nie zagaśnie.

Ś. p. Bronisław Szwarce.

Człowiek wielki zstąpił do grobu. Wielki swą płomienną miłościa wolnej i niepodległej Polski, wielki cierpieniem bez granic i miary, wielki wreszcie pracą obywatelską u schyłku swego żywota. Bronisław Szwarce poświęcił się cały jednej tylko idei: wolności, jedno tylko pragnienie szło z nim przez całe życie: walka z najazdem.

Urodził się w roku 1834, w Lochrist, w Bretonii, z rodziców emigrantów, którzy po upadku powstania listopadowego nieśli swe głowy między narody. — Jako młodzieniec kilkunastoletni brał udział w walce barykadowej na ulicach Paryża w roku 1848, w czasie gdy wiosna narodów wybłysła nad tyrańśtwem i niewolą, a po rozwianiu się wszelkich nadziei, jął się pracy inżynierskiej i równocześnie walki z caratem. W roku 1859 przybył do Warszawy właśnie wtenczas, gdy naród nasz przygotowywać się począł do powstania przeciwko moskiewskiej przemocy. Energiczny, zdolny, owiany płomienną miłością Ojczyzny i poświęceniem dla niej wszystkiego, zajął śp. Bronisław Szwarce od razu wybitne stanowisko w organizacyi przedpowstańczej. Niesłychana odwaga pchała go do czynów iście tytanicznych. Wydawał tajne pismo, przeprowadził organizacyę Galicyi na wypadek powstania, agitował słowem i czynem na rzecz uwłaszczenia włościan, gdyż tak wówczas, jak i przez całe życie późniejsze jedynie w powstaniu ogromnych mas ludu wiejskiego widział możność powodzenia walki orężnej i wybicia się na wolność.

Z początku roku 1862 stanął śp. Bronisław Szwarce razem z Agatonem Gillerem, Władysławem Kotkowskim, Daniłowskim, Jarosławem Dąbrowskim, Wernickim i Witoldem Marczewskim

na czele „Komitetu centralnego“, który stanowił podówczas rewolucyjny Rząd Narodowy i zapisał się dobrze w pamięci narodu, jako autor manifestu o uwłaszczeniu włościan. W pracach tego komitetu brał śp. Bronisław Szwarce wybitny udział. Organizował nasze siły zbrojne, podnosił ducha w mniej odważnych, rozrzucał tysiące odezw agitacyjnych, tak, że ostatecznie Moskwa nałożyła cenę na jego głowę.

Mimo niebezpieczeństw, któremi śp. Bronisław Szwarce był na wsze strony otoczony, nie opuścił on swego stanowiska aż do chwili, kiedy przypadkiem nieszczęśliwym został aresztowany w dniu 22. grudnia 1862.

Odtąd zaczyna się drugi okres w życiu śp. Bronisława Szwarcego, okres pełen strasznych cierpień i męczarni. Skazany na śmierć, przez dwa tygodnie był do niej ustawicznie przygotowywany, potem zamknięto go w „drodze łaski“ do strasznej twierdzy Szlysselburga, gdzie w samotnej celi przybył l a t s i e d m. W roku 1871 zesłano go na Sybir, gdzie mimo przebytych cierpień, nie wyrzekł się swoich rewolucyjnych ideałów, a jako członek tajnej organizacyi „Narodowej woli“ został ponownie wtrącony do więzienia, skąd go po trzech latach zesłano do Irkucka, a następnie do Tunki i tam też doczekał się uwolnienia w r. 1891.

Tak więc po dwudziesto siedmio letniej niewoli, wrócił wreszcie do kraju, najpierw do Krakowa, potem do Lwowa, gdzie też po życiu pełnem męczeństwa i poświęceń zmarł w d. 17. lutego br. Śp. Bronisław Szwarce należy do najpiękniejszych postaci ostatniego naszego powstania. Niezłomna wola i siła charakteru, poświęcenie i stałość rewolucyjnych przekonań, uczyniła zeń prawdziwego tytana cierpień i pracy. Był on jednym z ostatnich z owej bolesnej epoki w życiu naszem porozbiorowem, jeden z najjaśniejszych i najczystszych duchów, jakie ta epoka tak obfita w poświęcenia ze siebie wydała.

Toż nam dziś u trumny dobrze zasłużonego obywatela i szczerego demokraty smutno jest i żałośnie... bo oto poszedł od nas ostatni członek Rządu Narodowego, poszedł w zaświaty, duch wzniosły a nieugięty.

Cześć jego pamięci!

* * *

Pogrzeb ś. p. Bronisława Szwarcego, odbył się dnia 21 lutego przy nadzwyczaj licznym udziale tłumów. Nad grobem przemawiali: imieniem stow. Weteranów 1863 r. inż. Drewnowski; imieniem Rady miejskiej Dr. T. Rutowski; imieniem partyi socyalistycznej p. Hudec, wreszczcie imieniem stronnictwa ludowego p. B. Wysłouch, który w te przemówił słowa:

„Przychodzę w imieniu polskiego Stronnictwa ludowego, rzucić grudkę ziemi na trumnę człowieka bliskiego ludowi. Bliskim on był, bo życie jego było protestem przeciwko każdej niewoli, protestem nietylko w wielkiej chwili dziejowej, kiedy naród usiłował zerwać kajdany, było protestem do grobowej deski. Sło-

wem, czynami, walką należał do tych, co wierzą w odrodzenie narodu przez lud, co z ludem łączą najdroższe ukochania swoje i nadzieje najświętsze. A płomień tych uczuć, nie przygasał nigdy w wielkim jego sercu. Nie ścmiły go wichry Sybiru, gorzał wspaniały i wysoko buchający w ponurej nocy więzień, a potem rozgrzewał, rozjaśniał, krzepił dusze rodaków. A wyrazem uczuć były czyny, które zapadną głęboko w duszę ludu. Zapisze on sobie we wdzięcznej pamięci, że Bronisław Szwarce był współautorem manifestu uwłaszczającego włościan, manifestu, kruszącego pęta pańszczyźniane, — zapisze on sobie w pamięci, że ś. p. Bronisław do ostatniej chwili, brał żywy udział w ruchu ludowym. Niechże więc wśród rzewnych głosów, które żegnają Cię, czcigodny Obywatelu, nie zabraknie także słowa od ludu. Spoczywaj po męce żywota w ciszy i blasku grobu i niech Cię, kołysze na sen wieczny wiara, że zabłyśnie dzień plonu dla takich siewców, jak Ty, a wolny lud polski znajdzie drogę do Twej mogiły i ukocha Cię, jako bojownika idei Kościuszkowskiej. Spoczywaj ukojony i cichy, bo ideały, którym oddałeś życie nie znają zachodu".

Położenie polityczne w Rosyi.

Ostatnie dwa lata wykazały istnienie w Rosyi poważnego ruchu agrarnego oraz niemniej potężnego i w dodatku mniej sporadycznego ruchu robotniczego. O ruchu robotniczym trudno nawet powiedzieć, że jest żywiołowym: bezrobocia powszechne, stale powracające, szerzące się po kraju, jak łuna pożaru po stepie, wybuchające na południu, to na północy, to znów na wschodzie, to w środkowej Rosyi, bezrobocia te powtarzamy, znamionują pewien ruch społeczny wśród warstw ludowych. ruch nie o chwilowej, przemijającej naturze. Zresztą w stosunku do ruchu robotniczego rząd chwycił się „polityki robotniczej"; mamy nietylko usiłowania zażegnania burzy reformami prawodawczemi, ale nadto próbę stworzenia socyalizmu carskiego na wzór i modłę różnych socyalizmów państwowych, opurtunistycznych, imperyalistycznych, z przymieszką lub bez domieszki taniej filozofii o „obowiązkach moralnych", by trzymać się z daleka od historycznie wyrobionej wolnościowej myśli politycznej. Co się tyczy ruchu agrarnego, to na pozór wydaje się on żywiołową tylko przemijającą burzą, pozbawioną ciągłości i stałości — cech niezbędnych dla wszelkich zjawisk społecznych, mogących wywierać zbawienny i nieunikniony wpływ na losy państw i narodów. Istotnie zaburzenia ostatnie noszą charakter czegoś chwilowego, jak wyziew ognia z krateru wulkanu, przebudzonego ze snu wiekowego. Kto wszakże zna bliżej życie ludowe w Rosyi, ten nie da się łudzić pozorami. Ruch agrarny jest zdaniem naszem stałem zjawiskiem w Rosyi, przejawiającem się to w tej, to w innej formie.

Wczoraj przybrał on znamiona szerzącej się żakeryi, dziś ma cechy stałego przeciw rządowi rokoszu; bezustannie zaś występują na jaw formy tego protestu duszy ludowej przeciw bezkształtnemu molochowi państwowemu.

Znamy dokładnie zarzuty reakcyi, czynione ruchom sekciarskim i religijnym wśród rolnych mas ludowych w Rosyi. Ramy tego szkicu o położeniu dzisiejszem Rosyi nie pozwalają nam wchodzić w polemikę i wykazywać przesadę doktryny, nie liczącej się z rzeczywistością. Powiemy tylko tyle: porody świadomości politycznej są i były wszędzie ciężkimi. Nawet tak zwane ruchy świadome, o ciężkiej i szerokiej podstawie teoretycznej, muszą od czasu do czasu poddawać się operacyom, muszą obcinać swe korzenie usychające i nie mogące się uchwycić realnego życia, muszą nawet poddawać się operacyi przesadzania. Cóż więc dziwnego, że niezadowolenie mas ludowych przechodzi przez różne formy przejawiania się na zewnątrz, zanim potrafi ująć syntetycznie swe żądania poprawy bytu społecznego. Tak samo jak rolny lud wiejski, błądzi też i miejski lud robotniczy, szukając po omacku wyjścia z labiryntu nędzy i ucisku. Dziś idzie nam tylko o to, by zaznaczyć, że wszystkie owe formy protestu, przez które ruch agrarny szuka środków zaradczych, stanowią jeden całkowity obraz stałego i udoskonalającego się w swej świadomości społecznego i politycznego niezadowolenia rosyjskich mas ludowych.

Te bezrobocia, te wybuchy rolne, te żakerye i to stałe podminowywanie kościoła państwowego, jednego z głównych filarów dzisiejszej politycznej Rosyi — to jeszcze nie rewolucya, ani zapowiedź nawet blizkiej rewolucyi. Na zachodzie Europy tak zwani rewolucyoniści, ostatnimi czasy zakwestyonowali nawet możliwość działania rewolucyjnego w epoce spółczesnej. Zjawiła się nawet teoryjka, że rewolucye należą do peryodu przemysłu drobnego, podczas gdy parlamentaryzm jest piorunem, rewolucyonizującym w epoce pary, welocypedu i elektryczności. W Rosyi i tej pociechy nie masz, bo można jeszcze hałasować automobilami, ale nie ma parlamentu, w którym by się mógł rozlegać piorun wymowy, jak trąbka Jozuego, wstrząsająca gmachem krzywdy i despotyzmu. Pokładano jakiś czas nadzieje w welocyped kapitalistyczny byłego ministra Wittego, ale tego wyrzucono z siodła bez protestu nawet tych, którzy obławiali się podczas nowej ery Witte, Mehring i spółka. Po upadku Wittego prasa zagraniczna a osobliwie angielska, usiłowała przedstawić „strąconego z etatu“, jako filar liberalizmu, jeszcze nienarodzonego u steru rządów rosyjskich. Można by było wszakże wymienić nazwiska tych spekulantów, którzy chcieli użyć opinii publicznej na Zachodzie, by wrócić do przerwanych spekulacyi i odrodzić zbankrutowane przedsięwzięcia — w imię kapitalizmu, jako odrodziciela Rosyi. W każdym razie nie trzeba dla doktryny szydzić z bezsilności dotychczasowej ruchów ludowych, nie pro-

wadzących do rewolucyi, jeżeli fatalistycznie, jako drożdże rewolucyjne pojmowany, kapitalizm Wittego tak bez śladu zapadł się w nicość.

Jeszcze dalej od rewolucyi są nasze ruchy studenckie i propaganda mniej lub więcej zorganizowanych grup rewolucyjnych. Propaganda ta przynosi niezmierne korzyści, bo przedewszystkiem zastępuje brak czynnego życia politycznego życiem myśli, życiem platonicznego, że się tak wyrazimy, starcia przekonań i poglądów. Kraj więc uratowany jest od skostnienia w więzach dyspotyzmu i to już jest olbrzymią zasługą istniejących dziś w Rosyi różnych grup i związków rewolucyjnych.

Ale i życie myśli, by oddziaływać z całą siłą, powinno mieć swą prawidłowość i pewną pełnię. W propagandzie zaś nowych idei i zasad rewolucyjnych, jak ona ma dziś miejsce w Rosyi, zdaniem naszem, daje się czuć brak tego całokształtu ideowego, który charakteryzował, jeżeli się nie mylimy, poprzednie epoki propagandy rewolucyjnej, epoki która zarówno umysłowo, jak i moralnie, przekształcała i przeobrażała Rosyę. Dziś natomiast ulegamy paroksyzmom doktrynerskim, mającym na celu wytworzyć w nas „naukowe" pojmowanie przebiegu przyszłej rewolucyi. Więc z jednej strony mieliśmy peryod marksizmu; z drugiej fala powrotna tradycyi z przeszłości bierze górę od czasu do czasu. Wreszcie wytwarza się prąd konstytucyonalizmu, z otwartem przyznawaniem się do swej tymczasowości a zatem nieudolności twórczej. Mówi się o kompromisach, o dyplomacyi rewolucyjnej, o tem, jak długo i dokąd sojusz zajść może, mówi się to z takim naiwnym dziecięcym cynizmem, iż stojący na uboczu spostrzega odrazu bezowocność tego sojuszu, bo sojusznicy, przeładowując się intellektualnemi zastrzeżeniami, odbierają sobie wzajemnie moralną siłę do czynu — ba, nawet moralną siłę do nieskrępowanego polotu myśli. Mimowoli zjawia się życzenie, by nareszcie jeden kierunek swą energią i wiarą, swą siłą moralną mógł zwyciężyć. Można wiele zarzucać dawnemu „narodniczestwu", ale miało ono tę siłę, by pokolenia całe podnieść moralnie, by je natchnąć światopoglądem nowym, zwalczającym wszystko w imię ogólno społecznego dobra. Dzisiejsze grupy, zdaje się, mają politykę i moralność frakcyjną, a ta nigdy nie może być rewolucyjną w szerokiem znaczeniu. Stąd ten przypływ i odpływ to marksizmu, to socyalizmu rewolucyjnego, to znów kierunków etycznych, mistycznych i innych, które rozdrabniają się i różniczkują się, nie mogą zlać się w jeden harmonijny prąd rewolucyjny o takiej dźwigni moralnej, że czynu woła bezustannie.

Wpływa to ujemnie nie tylko na same grupy rewolucyjne i na ich uzdolnienie polityczne, ale na wartość moralną młodzieży i tak zwanej intelligencyi wogóle. Poziom moralny ogółu młodzieży obniżył się, bo brak jest przedewszystkiem ideałów ogólnych.

Starsze pokolenie zapomina się w ..... grze karcianej. Dyskusye i spory frakcyjne zmęczyły wszystkich, a dyplomacya rewolucyjna, obliczająca, dokąd kiedyś ci z tamtymi razem iść będą, by dokonać lub wyzyskać zmiany według recepty proroctw naukowych, zabija się asem kierowym. Dodajmy do przyczyn ten fakt straszny, że rokrocznie rząd upuszcza krwi inteligencyi, że prześladowania tak pustoszą szeregi, iż anemia tej warstwy, jeśli nie przodującej, to w każdym razie warstwy z inicyatywą, stała się prawidłem jej konstytucyi organicznej.

Ale ta anemia inteligencyi, rządu i systemu panującego nie tuczy. Najdosadniejszym naszym objawem rewolucyjnym jest ten fakt, że dziś nikt nie wierzy w możność utrzymania się porządku istniejącego. Rewolucyonista często widzi swą wiarę w zmiany blizkie zachwianą sceptycyzmem co do dojrzałości sił rewolucyjnych w Rosyi; sceptycyzm ten łamie jego energię i zdolność do czynu lub do wyzyskania sytuacyi. Natomiast zachowawca rosyjski, sławny i sławetny człowiek błagonadiożnyj stracił nawet wiarę w możność utrzymania swego bożyszcza, na ołtarzu którego tyle ofiar złożono. Moloch despotyzmu siedzi dziś z paszczą rozwartą, ale wszyscy plują w tę paszczę i rzucają w nią słowa pogardy i niewiary. Każdy czynownik, każdy żandarm, ba, nawet stupajka bezmyślna powtarza te słowa fatalne dla rządu: „długo to już potrwać nie może“. Nawet zgrzyt drzwi więziennych stracił na swej sile, bo rządowy terroryzm, sławetny terror biały, dziś już przestał być postrachem. O rewizyach, aresztach, wysłaniach, deportacyach i więzieniach mówi się w Rosyi z taką obojętnością, że prasa emigracyjna swym patosem z tego powodu nieraz uśmiech wzbudza. Biały car stracił swe białe szaty katowskie; czas i nawyknienie zmiętoszyły je. Tak jest: biały terror już nie działa i fakt ten jest bodaj czy nie podstawowym znamieniem dzisiejszego położenia politycznego w Rosyi. Rozmowy są dosyć swobodne, żart jest głośny, a śmiech szyderczy odbija się echem. Sąsiad w wagonie podkreśla wygody, których niema naprzykład we Francyi. Ale za to — odpowiada jeden z towarzyszy podróży — w innych krajach podróżni są pewni, że przybędą do miejsca przeznaczenia, podczas gdy w Rosyi, jadąc z Moskwy do Kijowa, można trafić aż do Tomska. I publiczność cała odpowiada szczerym śmiechem na tę uwagę złośliwą; co ważniejsza uwaga ta staje się hasłem do nieraz daleko idących uwag krytycznych nad rządem i polityką rządową.

Ah, bo rząd nadużył już Tomska i systemu prześladowania bezwzględnego. Dziś aureola strachu znikła i system cały stracił swą powagę niezwyciężonej instytucyi. Rozumie to publiczność, rozumieć poczyna to lud i widzi to jasno cała biurokracya rosyjska.

Nikt nie wierzy w możność utrzymania systemu panującego. Dla tego też minister Plehwe stara się zmienić i poprawić rusztowanie całe; chce on otoczyć autokratyzm nowemi gwarancyami,

natchnąć go nowem życiem, ale ta praca syzyfowa nie udaje się. Niema nawet materyału ani robotników do wzniesienia nowego rusztowania. I powoli Plehwe sam przychodzi do przekonania, że „długo — to nie potrwa". Ztąd chaotyczność jego rozporządzeń, ztąd ta anarchia jego polityki, wrzekomo transformującej autokratyzm rosyjski, ztąd to rządzenie za pomocą przeżytych środków terrorystycznych, przy bezustannych obietnicach reform nie tylko ekonomicznych ale i administracyjnych.

Długo — system dzisiejszy utrzymać się nie może, bo toczy go robak niemal półwiekowy. Gospodarka ministra Wittego po części doprowadziła korrupcyę rządową niemal do zenitu, w każdym razie do dzisiejszego stanu rozkładu. Przepowiadano nam „rewolucyjny" wpływ kapitalizmu, gdy go popierał Witte. W rzeczywistości wpływ kapitalizmu Wittego pod względem politycznym był ten, że gorączka okradania i rabowania grosza publicznego doszła do niesłychanych rozmiarów. Ztąd też pogłoski i pobożne życzenia nawet zamachu stanu przez księcia Włodzimierza, który był Merkurym naszych małych Merkurych. „Kradziono by aż do konstytucyi" — wyraził się jeden z najgorętszych zwolenników stryja carowego. Wszystko jednak długo to nie potrwa — rozumują inni — ale idzie o „uporządkowanie" i sprowadzenie pod wspólny mianownik tego systemu kradzieży, który zapanował za czasów byłego ministra finansów. Rządowi dziś trudno wyszukać nawet personal biurokratyczny, który by między innemi myślał także o czemś innem, niż o kradzieży.

Wiadomo, że ostatnimi czasy zesłańcy polityczni i ludzie „podejrzani" mają wielką łatwość w otrzymywaniu posad rządowych, pomimo zorganizowanego systemu donosów. Sądzono, że rząd używa tej tolerancyi jako środka korrupcyjnego, by opozycyę doprowadzić do bezsilności moralnej. W rzeczywistości rząd jest zmuszony uciekać się do pomocy „niebłagonadiożnych", bo tylko tam spodziewa się znaleźć sumienie publiczne. Czynownictwo przestało wierzyć w świętość autokratyzmu, a autokratyzm nie wierzy w administracyjną zdolność czynownictwa. Na nieszczęście kradną czynownicy, ale też kradną i przedstawiciele kapitalizmu współczenego. Gdyby nie korupcya ziemstw i dum miejskich, siła żywotna tych ognisk samorządu i ich znaczenie polityczne byłyby stokroć potężniejszemi.

Powiedzieliśmy wyżej, że strach przestał działać na umysły sknutowanej i skutej Rosyi. Brak wszakże jeszcze czynnej i twórczej odwagi obywatelskiej, tej odwagi, która daleką jest od rewolucyjności, ale która umie obronić godność ludzką. Dlatego t ż wyraziliśmy powyżej tęsknotę do owego okresu propagandy moralnie wstrząsającej, która cechowała ruch rewolucyjny z ubiegłych czasów. Ta odwaga się narodzi napewno, bo jedna z najgorszych cech umysłowości w Rosyi zaczyna się nieznacznie zacierać, a mianowicie jednostronność. Postaramy się myśl naszą wyrazić jaśniej. Ostatnimi czasy mieliśmy w umysłowem życiu

a nawet w umysłowych upodobaniach Rosyi jednostronne zacietrzewienie.

Mieliśmy peryod marksizmu, perjod Tołstoja, peryod Gorkiego, peryod to tego, to owego, — peryody jednem słowem, w których potrzeba czegoś całkowitego jakby drzemała wśród intelligencyi rosyjskiej. Otóż wszelkie zacietrzewienie umysłowe zdradza chorobę ducha, a w szczególności odrętwienie energii. Przy takim stanie duszy nie ma miejsca dla odwagi obywatelskiej, bo ona musi przejawiać się wszędzie i może tylko powstać tam, gdzie uczucie jest wszechstronnem i czułem na wszystkie odgłosy życia społecznego. Dziś są oznaki, że dawna jednostronność zanika; nadzieja zatem rychłego przebudzenia ducha obywatelskiego nie jest płonną. A ta odwaga obywatelska, raz przebudzona, gdy stanie w pełnej zbroi wobec moralnie zbankrutowanego przeciwnika, zdziała to, czego sceptycy ani się spodziewają. Wtedy także znajdzie się przeciwdziałanie tej korupcyi, którą dziś i w ciałach obywatelskich (jak w ziemstwach, dumach i t. d.) napotkać można. Wtedy także przeciw programom frakcyi i grup wytworzy się demokratyczna i wolnościowa polityka czynu.

Trzeba pióra Taine'a, by skreślić rzetelny obraz dzisiejszego stanu Rosyi, skazanego zresztą na zagładę, jak to miało miejsce z „porządkiem starym" Francyi z XVIII wieku. Ale wszelkie porównania, jakie niektórzy publicyści rosyjscy z opozycyi robią między stanem Francyi ówczesnej z Rosyą dzisiejszą, są błędne przedewszystkiem dlatego, że rząd feodalny Francyi z XVIII stulecia nie posiadał w swem ręku takiej siły nagromadzonej, jaką rozporządza autokratyzm rosyjski, będący bądź co bądź państwem nowoczesnem, mogącem się zastosować do wszelkich form życia gospodarczego kraju. Również na polu polityki zewnętrznej autokratyzm rosyjski tę nad dawnym rządem francuskim posiada wyższość, iż podczas gdy ostatni przebył stulecie porażek lub stagnacyi, pierwszy może się powołać na wiekową siłę, jaką daje powodzenie.

Jedna tylko istnieje słabość dzisiejszego autokratyzmu, której nie posiadał porządek feodalny francuski. Na zachodzie Europy praca kojarzenia państwowego i spółżycia politycznego odbywała się samorodnie przez jednolite mniej lub więcej żywioły narodowe. Autokratyzm rosyjski nie potrafił i nie potrafi przenigdy dokonać zadania państwowego, w imię którego do dziś dnia uprawnienie swego bytu dowodził.

Kwestyę polską tylko skomplikowano. Kwestyę finlandzką dodał Mikołaj II. Pozostawiamy na stronie sprawy kaukaskie. Na jeden wszakże fakt musimy zwrócić tu uwagę, na fakt, który publicyści polityczni przeoczają, a mianowicie na wzmagający się niemal że z każdym rokiem ruch tatarski i na wzrost mahomedanizmu w Rosyi. Publicyści europejscy zwykle zatrzymują się z emfazą nad mądrością, z jaką carat rosyjski w Azyi reguluje swe stosunki do inowierców niechrześciańskich. Mądrość ta może

istnieć tam, gdzie autokratyzm nie ma przed sobą zadania administracyjnego. W intrygach perskich, tybetańskich lub afgańskich, agenci caratu okazują może pewną wyższość nad misyonarzami lub dyplomatami opętanymi przesądami misyonarskimi, choćby takiej Anglii, mającej wiekową wprawę w anektowaniu różnych krajów lub prowincyi. Ale tam, gdzie rozpostarło się zwierzchnictwo państwowe Rosyi, gdzie dyplomacja rosyjska ustąpiła miejsca biurokracyi rosyjskiej, gdzie umiejętność rządzenia powinna zająć miejsce sztuki intrygowania, tam trudno się doszukać tej mądrości czynownika rosyjskiego względem inowierców chrześciańskich, tam knutokracya jest jedyną zasadą polityczną. Ztąd to głuche wśród Tatarów wrzenie, podsycane umiejętną propagandą agentów sułtana. Dziś Rosja ma nietylko kwestyę polską, opartą na prawie historycznem i popartą tradycyą walk wiekowych; dziś ma ona kwestyę finlandzką, którą sama swą brutalnością wytworzyła. Istnieją nadto liczne sprawy kaukazkie, których nieudolność administracyjna autokratyzmu ani uśmierzyć, ani ukoić nawet nie potrafi. A po nadto powstała kwestya tatarska a raczej kwestya mahometańska, która może się stać groźną sprawą polityczną, a która dziś już wnosi czynnik rozkładowy w siłę zbrojną Rosyi.

Mówiąc, że autokratyzm rosyjski z XX wieku ma w porównaniu z feodalizmem francuskim z XVIII wieku tę słabość, że w Rosyi dzisiejszej niema samorodnego kojarzenia się państwowego, bo niema także jednolitości narodowej, zdajemy sobie także sprawę z tego, że ta sama okoliczność osłabia życie rewolucyjne kraju. Być może, że Rosya, gdyby była narodowościowo krajem jednolitym, już dziś zwalczyła by autokratyzm. Korzystając zatem ze słabości w architekturze państwowo-politycznej Rosyi, autokratyzm może udawać budowniczego niezbędnego do skojarzenia różnorodnych elementów.

Ta wszakże zmiana zaszła w Rosyi, że dziś nikt już nie wierzy w zdolności caratu do jakiejkolwiek pracy politycznej w kraju. Ostatnie złudzenia rozwiał zatarg rosyjsko-japoński, którego różne peryody nie zależały ani od woli carskiej, ani od zdolności dyplomatów, jeno od stosunku kilku urzędników i dostawców, do kasy państwowej. W Petersburgu mówiono otwarcie, kiedy Aleksiejew pokojowym będzie. Gdy kontrakty wojskowe zostały podpisane — w ministerstwie głośno mówiono, że teraz to można nalegać na pokojowe załatwienie sporu. Rząd żadnej polityki, żadnej linji wytycznej w tem zawikłaniu nie miał i nie ma.

Znika więc w świadomości ogółu wszelka dla istnienia autokratyzmu racja bytu, a zostaje natomiast zrozumienie tych przyczyn politycznych, które Rosję jako siłę państwową osłabiają. Byłoby przesadą mówić o tem, że opinia publiczna w Rosyi ma dokładne zrozumienie tej sprawiedliwości, którą winna innym narodowościom, ale to można powiedzieć, że potrzeba usunięcia

caratu, jako krzywdziciela powszechnego, staje się coraz silniejszem żądaniem przebudzonego sumienia narodowego. Otóż polityka sprawiedliwości urabia się tylko w czynnem życiu politycznem, opartem na swobodzie. Z chwilą, w której carat, zaatakowany przez wszystkich skrzywdzonych i uciśnionych, obalonym zostanie, powstanie możność utorowania nowej polityki narodowościowej w granicach państwa rosyjskiego.

„Długo to potrwać nie może" — mówią ci, których zadaniem jest utrzymywać system panujący w Rosyi. Jedyna ich czynność dziś w życiu państwowem Rosyi, to rola siepaczy z utraconą we władzę wyższą wiarą. Ale i ta rola — o ile grupy rewolucyjne nie popełnią błędu taktycznego — zmaleje w oczach samych wykonawców i stanie się niemożliwą, gdy zorganizowana opinia publiczna wystąpi jako siła, niewyczerpana przypływem co raz to nowych sił. Taka opinia publiczna powstać może, gdy sprawa zniesienia systemu panującego stanie się hasłem wszystkich warstw i to bez żadnych zastrzeżeń. Trudno wogóle mówić o ugodzie z autokratyzmem, — ale jeszcze trudniejszą jest ugoda z autokratyzmem, niepewnym swego jutra. Dziś niema się co troszczyć o utrzymanie lub ocalenie istniejących jeszcze resztek ognisk do legalnego skupiania sił obywatelskich. Idzie raczej dziś o ulegalizowanie pracy nielegalnej, o nadanie jej takiego potężnego wyrazu opinji publicznej, by nieokiełznanym potokiem rozlała się po szerokich przestworach caratu. Następuje dziś chwila, w której krwawo w przeszłości okupione słowo musi zamienić się w czyn — w czyn zbiorowy, czy indywidualny, mniejsza o to, byle by w czyn taki, któryby zawsze w harmonii z nastrojem ogółu pozostawał.

Nowe prawo rosyjskie

o odpowiedzialności fabrykantów względem robotników za wypadki przy pracy.

Mimo prądu reakcyjnego, który może trochę zwolniał w ostatnich czasach, lecz nieukończył jeszcze swego panowania w obszernem dziedzictwie Romanowych, zrobiła Rosya znowu krok naprzód. Jest nim uchwała nowego prawa o wynagrodzeniu robotników i ich rodzin za kalectwo lub śmierć przy pracy. Co więcej dają się słyszeć zapowiedzi, jakoby fakt ten był tylko początkiem wprowadzenia wkrótce całego szeregu ustaw, dotyczących zabezpieczenia bytu robotników fabrycznych i kopalnianych z jakiegokolwiekbądź powodu niezdolnych do pracy. Ten prąd, świeży w miarodajnych sferach rosyjskich, jak i sam ostatnio ogłoszony wynik sesyi prawodawczej, jest zupełną dla świata

niespodzianką, bo jakkolwiek w Petersburgu wiele się mówiło o potrzebie rozszerzenia prawodawstwa robotniczego, rozprawy te miały charakter więcej platoniczny. W stolicy nad Newą za słowami rzadko kiedy idą czyny tam, gdzie chodzi o istotny postęp. Trudno jest bowiem godzić zaśniedziały ustrój współczesnej Rosyi z urządzeniami tworzonemi na modłę zachodu.

Porównując powstawanie ustawodawstwa o odpowiedzialności pracodawców za wypadki z ich robotnikami — za granicą i w Rosyi, musimy powziąć przekonanie, że ludność rosyjska do wprowadzenia nowego prawa nie była przygotowana w tym sensie, jak inne społeczeństwa europejskie. Gdzieindziej ruchy postępowe rodzą się na gruncie potrzeb odczuwanych i formułowanych przez klasy upośledzone, które starają się je zaspokoić na wszelkich możliwych drogach, jednocześnie tworząc własne instytucye, zniewalając pracodawców do ich popierania i prowadząc walkę polityczną zapomocą propagandy odnośnych idei. Zanim państwo zostanie zmuszone do zabrania głosu decydującego, fakta życiowe świadczą, że dana idea żyje w społeczeństwie. Pierwszorzędną w tym razie wskazówką jest wyrabianie się nowych poglądów na znaczenie paragrafów prawa obowiązującego czyli jurisprudencya sądowa.

Co do odpowiedzialności pracodawców za wypadki z robotnikami, sądy naprzykład francuskie zmieniały interpretacyę odnośnych ustępów kodeksu Napoleona coraz to więcej w myśl współczesnych prądów społecznych. Tak więc zanim we Francyi ogłoszono prawo o odpowiedzialności pracodawcy fabrycznego lub kopalnianego za śmierć albo kalectwo robotników, ten już był dawniej faktycznie zmuszony liczyć się z wypadkami, mogącymi się zdarzyć w jego przedsiębiorstwie. Powtarzające się systematycznie i stale wyroki korzystne dla robotników, wytwarzały konieczność, z jednej strony wprowadzenia urządzeń ochronnych kontroli nad wykonywaniem odpowiednich regulaminów i w ogóle zastosowania środków, mających na celu zmniejszenie ilości wypadków do minimum, z drugiej zaś ubezpieczanie swoich robotników na szeroką skalę w towarzystwach asekuracyjnych lub podobnych instytucyach. Prawo o odpowiedzialności było tylko koroną znacznie wcześniej rozpoczętego ruchu w tym kierunku. Im gdzie wyższa cywilizacya, tem dobitniej uwydatnia się ta naturalność ewolucyi poglądów i praktycznego ich stosowania.

Inaczej się dzieje śród społeczeństw idących w tylnym szeregu krajów cywilizowanych. Tu koła inteligentne chwytają gotowe idee, dopiero drogą uświadomienia warstw upośledzonych rozbudzają w nich nieraz nawet odczuwanie samych potrzeb, nietylko dążenie do ich zaspokojenia. Póki zaś idea nie przesiąknie do tych, którzy w niej znajdują poparcie swoich interesów, dotąd jest ona bezpłodną. Za przykład może służyć fakt konkretny i Rosya i sprawa zabezpieczania bytu robotników, oraz ich rodzin w razie utraty zdolności zarobkowej lub śmierci z wy-

padku. Teoretyczne uznanie potrzeby materyalnej odpowiedzialności fabrykantów za śmierć lub kalectwo robotników należało do pojęć utartych śród społeczeństwa więcej wykształconego, lecz na tem też i kończy się rosyjski humanitaryzm. Nawiasem mówiąc, takich idei postępowych, stanowiących część składową poglądów przeciętnego inteligenta rosyjskiego lecz zupełnie bez śladu zastosowania ich w życiu, jest bardzo wiele. Tem się tłómaczy kontrast między pozorną postępowością jednostek a zastojem stosunków w tem państwie. Tak tułała się idea oswobodzenia włościan od czasów Katarzyny do końca panowania Mikołaja I., aż póki kataklizm państwowy nie zmusił do przeprowadzenia tej reformy. Do takich rozumianych, lecz nieodczutych jeszcze przez naród potrzeb należy ustalenie w Rosyi panowania prawa, zamiast niekrępowanej woli urzędników; kwestyi tej dotknę jeszcze poniżej.

Wracając do głównej kwestyi zaznaczam, że mimo uznania dla teoretycznych postulatów, bezpieczeństwo robotników przy pracy na całym obszarze imperium, a niestety i w Królestwie także, uważam za rzecz, która, jako mogąca sprowadzać tylko niewielkie straty, nie warta jest szczególniejszych zabiegów. Dokąd wynagradzano za śmierć lub kalectwo źle albo wcale i ciężar stąd wypływający był niższy niż koszta niejednego urządzenia ochronnego, dotąd wolano wypadki. Słabo odżywiani i mało rozwinięci rosyjscy robotnicy nie wiele sobie robią z życia i nie mają wprost dość siły, aby skupiać uwagę na czyhającą na nich śmierć lub kalectwo; brak regulaminów i kontroli w tym kierunku, brak rutyny odpowiedniej — oto przyczyny licznych nader wypadków z ludźmi przy pracy. Jak dalece lekceważono sobie samą kwestyę niebezpieczeństwa robotników w fabrykach i kopalniach, dowodzi tego nieistnienie, choćby w przybliżeniu pewnej statystyki wypadków. Towarzystwa ubezpieczeń mają niejakie dane w tym względzie, lecz dotyczą one wypadków wynagradzalnych, podług prawa cywilnego t. j. tych, gdzie można było dowieść winy pracodawcy. Wyroki sądów rosyjskich nie nakazywały potrzeby ubezpieczania się fabrykantów od wypadków z ich robotnikami na podstawie szerzej rozumianej swojej odpowiedzialności, nie stanowiły one żadnej linii wytycznej, żadnego drogowskazu co do kierunku w rozwoju układu społecznego, okazując zupełny brak konsekwencyi. Na pozór bardzo humanitarnie nastrojone władze administracyjne w Petersburgu odrzucały przez lat 25 wszelkie projekta z pokrewnej dziedziny prawa robotniczego, mianowicie ustanowienia kasy emerytalnej dla robotników zagłębia Dąbrowskiego, jakkolwiek projekt ten wychodził z inicyatywy właścicieli tamtejszych kopalń i nie był wynikiem tak zwanej przestępnej propagandy. Tak rozumiały swoje zadanie względem zabezpieczenia bytu inwalidów warstwy uprzywilejowane w Rosyi.

Nie można też twierdzić, aby oświeceńsza część mas ludowych wywarła wpływ świadomy na ogłoszenie nowego prawa.

W ogóle im w jakim narodzie większy jest przedział między rzeczywistością a współczesnym ideałem ustroju państwowego, tem mniejszą rolę w ruchu społecznym odgrywają tam pojedyncze postulaty, tem więcej ruch ten przybiera charakter przewrotowy t. j. dążący do zmiany wszystkich stosunków. W Rosyi więcej niż gdzieindziej na barki ludu spadają zadania tak obszerne i żądania muszą obejmować tak szerokie horyzonty, że wszelkie manifestacye niezadowolenia, jeśli przekraczają mury fabryki, stają się odrazu ruchami politycznemi. Kwestya więc wynagradzania za wypadki nie odgrywała żadnej roli w dążeniach robotniczych i nie mogła być nigdy hasłem walki. Tak więc i tutaj spotykamy się z pewną obojętnością dla rozpatrywanej kwestyi. Jeden tylko objaw zanotować można sprzeczny z wyżej przytoczonemi, który świadczy o niejakiej rozwojowej pracy społecznej w danym kierunku. Jest nim zwiększająca się w ostatnich czasach ilość procesów o odszkodowania za utratę zdolności do pracy skutkiem wypadków. Lecz objaw ten nie był wynikiem propagandy ideowej lub uświadomienia ludu roboczego w Rosyi. Wywołały go osobistości mniej niż idealne, pokątni doradcy, a potem i adwokaci, którzy uczynili sobie ze spraw takich korzystny proceder, wyzyskując ciężkie położenie inwalidów lub osieroconych rodzin i każąc sobie płacić za pomoc niebywałe honorarya.

Gdy więc gdzieindziej ogłoszenie prawa odpowiedzialności pracodawców za śmierć lub kalectwo robotników skutkiem wypadków przeszło bez wszelkich wstrząśnień ze względu na przygotowanie społeczeństwa, w Rosyi wprost przeciwnie, jest ono mała katastrofą nieledwie. Zacofane urządzenia, co do bezpieczeństwa robotników przy pracy, co pociąga za sobą wielką ilość wypadków w połączeniu z europejską normą wynagrodzeń za śmierć lub kalectwo, nakładają na przemysł w państwie rosyjskim ciężar znacznie wyższy od odnośnych ciężarów sąsiednich krajów i powiększa koszta ogólne produkcyi, które i tak są w Rosyi ogromne. W dodatku chwila wprowadzenia nowego prawa nie była pomyślnie wybrana. Przemysł rosyjski po przejściu kryzysu osłabiony i wycieńczony zaledwie zaczął się podnosić, kiedy spada na niego nowy cios w postaci nieobliczalnego, lecz w każdym razie wysokiego ryzyka.

Zasady prawa rosyjskiego o odpowiedzialności fabrykantów za wypadki przy pracy zostały przeniesione żywcem ze zgniłego zachodu. Mimo to nie słychać protestów ani słowianofilów i Pobiedonoscewa, ani ks. Meszczerskiego w imię rzekomej odrębności cywilizacyi rosyjskiej, która nie potrzebuje, ani powinna bez szkody dla siebie zapożyczać się u innych organizacyi państwowych. Tak, gdzie chodzi o konieczności dziejowe, tam frazes przestaje panować, czy to na zachodzie, czy w rdzennej odrębnej Rosyi.

Mieliby może ochotę protestować właściciele kopalń i fabryk, objętych nowym ukazem, lecz czując, że ich protest nie będzie wysłuchany, oficyalnie robią dobrą minę w tej grze dla nich nieprzyjemnej i ośmielają się zaledwie prosić o odroczenie wprowadzenia w wykonanie prawa do roku 1905, lecz i to bezskutecznie.

Czem się to dzieje, że społeczeństwo rosyjskie mimo wszystko przyjęło nowe prawo z biernością i rezygnacyą. Oto rząd uczynił ten krok pod wpływem strachu przed ruchami robotniczemi, które w ostatnich czasach wystąpiły z wielką siłą, szczególniej w południowej Rosyi. Stąd pochodzi nagłe przygotowanie prawa w warsztacie tych rzeczy w Petersburgu i ogłoszenia bez względu na ciężkie czasy dla przedsiębiorców, stąd też pochodzi i charakter nowego prawa, na którem znać pośpiech, ślady pisania na kolanie, wiele braków i niejasności, zeszywania ustaw francuskich, niemieckich i angielskich z tendencyą czysto już rosyjską, biurokratyczną. Sfery rządowe nie poprzestają na tem, rozgłaszają one, iż we właściwych biurach redaguje się projekta ustaw o emeryturach na starość i o kaśach dla chorych — wszystko to należy traktować jako ofiary rządu w celu uspokojenia fermentującej kwestyi społecznej, składane jednak dopiero wtedy, gdy przekonano się, że twarda ręka nie skutkuje.

Redakcya nowego prawa rosyjskiego poza specyalnemi punktami nie wiele się różni od swoich pierwowzorów zagranicznych. Nosi ono cechę prawa publicznego, t. j. jeśli zajdzie nieszczęśliwy wypadek z robotnikiem, kwestya wynagrodzenia go powstaje niezależnie od woli osób interesowanych. Dotąd obowiązujące prawo, uznawało żądanie wynagrodzenia za stosunek cywilny między pracodawcą, a jego najemnikiem i pozostawiało inicyatywę procesu poszkodowanemu. Dalej prawo cywilne zmuszało do wynagrodzenia za śmierć lub kalectwo tylko wtedy, jeśli robotnik dowiódł, iż wypadek nastąpił z winy pracodawcy. W ten sposób zaledwie około 20% wypadków z robotnikami kwalifikowało się do odszkodowania. Prawo publiczne rozszerza znacznie ilość wypadków wynagradzalnych. W Niemczech, naprzykład, robotnik wtedy tylko nie ma prawa do renty dożywotniej za kalectwo, jeśli wypadek nastąpił skutkiem złej woli poszkodowanego; w Rosyi wykluczono z pomiędzy wynagradzalnych wypadki, które nastąpiły skutkiem winy robotnika, choćby bez złej woli z jego strony. Jestto zmniejszenie obszaru działalności prawa odszkodowania przeszło o 20% w porównaniu z ustawą niemiecką. Jakkolwiekbądź przez ogłoszenie nowego prawa ilość nieszczęśliwych wypadków wynagradzalnych zwiększyła się w Rosyi przeszło o 50%. Za to też, idąc śladem swoich wzorów, ostatnie prawo rosyjskie zmniejsza rentę roczną inwalidy zupełnego do $^2/_3$ zarobku, kiedy prawo cywilne kazało wynagradzać utratę zdolności do pracy w wysokości całkowitego zarobku

poszkodowanego. W Anglii prawo publiczne nie wyklucza możności dopominania się na drodze cywilnej swoich pretensyi. W ten sposób w 20% wypadków pracodawca może być tam zmuszony do gwarantowania renty w wysokości 100% byłego zarobku inwalidy. Zdaniem komentatorów nowego prawa rosyjskiego, robotnik od chwili, gdy to prawo zaczęło działać, w żadnym razie więcej, niż $^2/_3$ zarobku, jako rekompensatę za kalectwo otrzymać nic może. Proces z jego inicyatywy o całkowite wynagrodzenie jest przed nim zamknięty.

Ograniczenie wynagrodzenia zupełnego inwalidy z powodu wypadku do $^2/_3$ zarobku, zastosowane we wszystkich państwach, posiada swoją fikcyę teoretyczną. Największa ilość, bo przeszło 50% kalectw i śmierci przy pracy we fabrykach i kopalniach nie pochodzi ani z winy pracodawcy, ani z winy robotnika. Dla tego takie fakta należy uważać jako typowe i miarodajne. W obec braku czyjejkolwiekbądź winy, trzeba je traktować jako ryzyko przemysłowe, które winno być rozłożone na obie strony. Zamożniejsza strona ponosi $^2/_3$, a mniej zamożna $^1/_3$ kosztu. Naturalnie, że w rzeczywistości ryzyko dotykające robotnika kalekę urzeczywistnia się w zupełności t. j. ma on będąc niezdolnym do pracy istotnie $^2/_3$ tego, co mógłby mieć, gdy był zdrowym, fabrykanci zaś starają się swoją część kosztu, stąd pochodzącego, zepchnąć na konsumentów, co jest o tyle łatwe, że obciążenie dotyka nie jedną fabrykę, lecz cały dział przemysłu. Jeżeli renta poszkodowanego jest pewna, jak w Niemczech, gdzie wypłacają je instytucye wielkie publiczne, a gwarantuje państwo, tam jest on zwolniony z ryzyka utraty swej płacy, na co narażony jest każdy zdrowy, a zatem zarobkujący robotnik. Ta okoliczność poniekąd może być uważana jako rekompensata za obniżony dochód i za utratę szansy podniesienia swych zarobków. Otrzymuje on mało, ale to co otrzymuje jest pewne. W prawie rosyjskiem kwestya zapewnienia renty jest punktem najsłabszym. Wypłacanie rocznych pensyj, tytułem odszkodowania za śmierć lub kalectwo, jest podług niego związane z egzystencyą samego przedsiębiorstwa. Bo jakkolwiek należności, stąd pochodzące, zaliczono do uprzywilejowanych, to wszystkim wiadomo, że wobec bankructwa takie przywileje mają wartość bardzo problematyczną.

Renta roczna w wysokości $^2/_3$ zarobku płaci się kalekom niezdolnym zupełnie do pracy. Lecz prawo przewiduje także niezdolność częściową. Wtedy renta redukuje się proporcyonalnie do stopnia okaleczenia.

Wdowy i sieroty, oraz osoby, które były na opiece zmarłego skutkiem wypadku robotnika, mają prawo do rent wyrażonych w procentach jego zarobku. W Rosyi normy te są trochę wyższe. niż na zachodzie. Można być jednak pewnym, że te, jak tamte, zaledwie będą mogły uchronić od śmierci głodowej pozostałą po robotniku rodzinę. Niedarmo nazywają się one w Euro-

pie wsparciami głodowemi. Nadzwyczajnie kosztowny system produkcyi okresu kapitalistycznego nie może się zdobyć na środki, któreby zdołały pokrywać w zupełności najwięcej uprawnione potrzeby ludowe. Stąd wynika konieczność stosowania aforyzmu Nietsche'go „Man muss hart sein", to znaczy trzeba dawać jak najmniej, tyle tylko, aby przeciwdziałać na razie tendencyom rewolucyjnym.

Tak było w Europie, tak się też stało i w rdzennie odrębnej Rosyi. Rosyjscy nacyonaliści podają jako szczególną cechę typowego charakteru swoich współziomków wyższy stopień dobroci serca, w porównaniu z narodami zachodnio-europejskiemi. Tak jest niewątpliwie. Narody o gospodarce naturalnej utrzymują swoich inwalidów z jałmużny, i w tem stanie społeczeństwa dobroć serca czyli wrażliwość na nędzę widzianą bezpośrednio, jest przymiotem tak koniecznym do istnienia społeczeństwa, jak we współczesnym ustroju ofiarność na cele publiczne i poczucie sprawiedliwości. Ta dobroć jednak nie wpływa ani trochę na politykę międzynarodową, lub międzywarstwową rosyjską, która jest równie samolubna jak u reszty narodów, no i do tego w wielu wypadkach trąci brutalną dzikością. Rys ostatni jest spowodowany nizkim poziomem cywilizacyi, który bądź co bądź daje się w Rosyi wszędzie spostrzegać.

Jako jeden z niezmiernie doniosłych skutków niskiej cywilizacyi jest niejasność i niedokładność, które są cechą ogólną wszystkich praw rosyjskich. I nowe prawo nie różni się od innych pod tym względem. Pochodzi ona w tym razie z szybkiego przygotowania i ogłoszenia prawa, lecz i ogólne przyczyny odegrały rolę niewątpliwie w niedołężnem sformułowaniu zamiarów prawodawcy. Nie ma chyba w Europie narodu, któryby miał w sobie mniej poczucia prawa, niż rosyjski. Pomiędzy urzędnikami są źli i dokuczliwi, są dobrzy i względni, lecz typu legalisty niema. Rozumieją inteligentniejsi z Rosyan ów brak swego charakteru i związane z tem niedomagania życia państwowego. Każdy nowy minister, każdy gubernator zaczyna swoje panowanie od zaznaczenia, że od podwładnych będzie wymagał tylko wykonania prawa, a rosyjskie pisma każde takie wystąpienie ogłaszają z dobrą wiarą za nową epokę w życiu swego narodu. Lecz potem ci mówcy pierwsi przekraczają swoje urzędowe atrybucye, co rządzeni uznają za rzecz naturalną, a nawet często korzystną. Naród taki dokładne formułowanie praw swoich nie uważa za potrzebne. Ogólne zarysy zupełnie wystarczą, ponieważ w praktyce będzie ono tylko w ogólnych zarysach wykonywane. Czysto rosyjskie instytucye państwowe t. j. nienaśladowane, mają zawsze nieokreślone kompetencye, równie dobrze samowładny monarcha jak „ziemski naczelnik", a u nas np. komisarz włościański. Ten ostatni jest i sędzią i policyantem i opiekunem ludu i jego dozorcą, a nawet ma prawnie przyznaną rolę w samorządzie gminnym. Jest wszędzie może też być nigdzie. Jeszcze szerszą, mniej

określoną, aż straszną władzę ma wspomniany wyżej „ziemski naczelnik“ w Rosyi. Tego rodzaju nastrój społeczeństwa jest naturalnie w związku z faktem, że biurokracya jest przodującą jego warstwą, a między urzędnikami prym trzyma administracya. Tem się też tłumaczy, że prawie całe wykonanie prawa o wynagradzanie robotników, oraz ich rodzin za śmierć lub kalectwo przy pracy, powierzono inspektorom fabrycznym, których działalność coraz to więcej przybiera charakter do wszystkiego, na kształt „ziemskich naczelników“. Przy niejasności i nieokreśloności prawa, zjednanie sobie inspektora fabrycznego będzie tem konieczniejsze dla fabrykantów, a napewne nie są oni niedostępni. Sądy rosyjskie bywają stronne, gdzie np. chodzi o sprawę ich ziomka z polakiem, ale trzeba oddać im sprawiedliwość, że przekupnych do ostatnich czasów nie miały opinii. Prawda, że nowe prawo pozostawia możność udania się do sądów. Lecz jedną z przyczyn wprowadzenia praw robotników do wynagrodzenia za wypadki, jako prawa publicznego był i ten wzgląd, że poszkodowani woleli kontentować się słomianą zgodą niż złotym procesem. W obec tego interwencya inspektora fabrycznego w razach wypadku będzie rozstrzygającą.

Niejasność nowego prawa dotyczy w pierwszym rzędzie stosunku jego do prawa cywilnego, a poczęści i procedury. Jakkolwiek komentatorowie nowego prawa twierdzą, że ono wyklucza poszukiwanie odszkodowania w całkowitej wysokości straty na drodze cywilnej — to rzecz ta jest zupełnie pozostawiona domyślności sędziów, nigdzie bowiem wyraźnie nie ma o niej mowy.

Następnie zostawiono nierozstrzygniętą kwestyę, czy pracodawca ma prawo kontroli nad leczeniem się poszkodowanego. Z jednej strony chodzi o zachowanie wolności wyboru lekarza ze strony robotnika, z drugiej zaś o pewność fabrykanta, że kuracya była prowadzona prawidłowo. Wiadomo, że w Niemczech prawo o wynagrodzeniu za nieszczęśliwe wypadki wpłynęło w znacznym stopniu na kierunek leczenia tego rodzaju chorych, ponieważ w dążeniu zabiegów leczniczych oprócz powrotu do zdrowia, wzięto pod uwagę i powrócenie zdolności do pracy. Wyrokowanie o nadzwyczaj trudnej i spornej kwestyi, w jakim stopniu poszkodowany utracił zdolność zarobkową, podług prawa nowego rosyjskiego nie wiadomo do kogo właściwie należy. Ostatecznie o tem rostrzyga sąd, lecz nie mogło leżyć w zamiarach pracodawcy, aby wszelkie sprawy były rozstrzygane przez instancye sądowe. Jest wprawdzie wzmianka, że każda ze stron może wezwać lekarzy, powiatowego, miejskiego lub policyjnego, lecz czy jego zdanie ma obowiązywać i czy układ, który pominie zdanie tych ostatnich, może być zatwierdzony, tego z odnośnych paragrafów nię widać. Zdaje się, że i to ostatnie słowo będzie należało do inspektora fabrycznego, tego człowieka do wszystkiego. Gdzieindziej specyalne ciała zbiorowe, mają nadaną kompetencye wyrokowania w tym względzie, lub też wyrokują sędziowie na zasadzie ekspertyzy.

W obec nieprzygotowania społeczeństwa rosyjskiego do nowego prawa, ciężkich czasów w gospodarstwie krajowem, a może najwięcej w obec wskazanych niejasności, nastąpił śród warstw przemysłowych i finansowych nieladajaki popłoch. Wprawdzie opozycya formalna nie ujawniła się w silniejszym stopniu, lecz są jaskrawe fakta wykazujące, że strach ogarnął sfery zainteresowane.

Faktem, który najlepiej ilustruje nastrój chwili obecnej w tym względzie, jest znalezienie się towarzystw ubezpieczeń, które zwołały zjazd przedstawicieli swoich, celem ułożenia nowych taryf asekuracyjnych.

Można je porównać z francuskiemi i niemieckiemi, licząc w odsetkach zarobków, które przedsiębiorcy wypłacają robotnikom.

Dla	W Rosyi	Francyi	Niemczech
kopalnie węgla	14,35	3,92	0,758—3,223
huty żelazne	8.92	3,51	0,497—2,850
huty cynkowe	4,69	3,26	0,401—1;020
fabryki tkackie	0,96	0,98	0,100—0,700
młyny przed. bud.	7,00	3,90—4,95	1,779—2,926

Trzeba pamiętać przy porównaniu tych cyfr, że podług francuskich i niemieckich przepisów wdowy-sieroty i wszyscy, którzy byli na utrzymaniu zmarłego robotnika, a mający prawo do wynagrodzenia, otrzymają mniejszy procent zarobku ich opiekuna, niż podług prawa rosyjskiego.

Co do niemieckich zaś premij ubezpieczeniowych wyżej podanych, należy uwzględnić, że fabrykanci tam płacą repartycyjnie podług potrzeb, które w ciągu roku się ujawniły, nie w kapitale ubezpieczającym rentę, lecz w rentach samych, i że swego maximum potrzeby, te jeszcze nie osiągnęły. Podług przypuszczeń rzeczoznawców stosunki niemieckie rość będą jeszcze około lat 50 i dosięgną podwójnej wysokości w porównaniu z dzisiejszymi. Dalej nie są w nie włączone koszta chorób, wywołane przez wypadki. Gdybyśmy podnieśli francuskie stawki o 20%, co z nadwyżką pokrywa różnicę w uposażeniu wdów, sierót i innych osób uprawnionych do pobierania renty po śmierci opiekuna robotnika, a niemieckie podwoili z dodatkiem 20% na tę realną różnicę i koszta leczenia poszkodowanych, to i tak otrzymalibyśmy następujące dane:

Dla	W Rosyi	Francyi	Niemczech
kopalnie węgla	14,350	4,704	1,6676—7,0920
huty żelazne	8,92	4,212	1,0934—5,3900
huty cynkowe	4,69	3,912	0,8811—2,2220
fabryki tkackie	0,96	1.176	0,2200—1,5400
młyny	7,00	4,648—5,940	3,9138—6,4372

Oprócz opłat dla tkalni wszystkie są ogromne w porównaniu z opłatami innych krajów, tak, że wielu bogatszych fabrykan-

tów zamyśla wziąść ryzyko na siebie. Mniejsze przedsiębiorstwa będą musiały jednak przyjąć narzucone im warunki.

Prawo w obecnej swej formie osłabi niezawodnie małe przedsiębiorstwa fabryczne na rzecz większych i przyczyni się do większej centralizacyi wytwórczości, choć z drugiej strony znowu ułatwi rzemiosłom konkurencyę, ponieważ te ostatnie nie ponoszą odpowiedzialności za wypadki. Tem się też tłómaczy niejednakowe przyjęcie nowego prawa przez sfery wielkiego przemysłu. Uznają one poniekąd dobre strony tych rozporządzeń, z pewną jednak obawą ich zastosowania przez władze państwowe. Inaczej zachowują się drobniejsi przemysłowcy, którzy w prywatnych zresztą tylko rozmowach krytykują zasadniczo odpowiedzialność fabrykantów za kalectwo i dowodzą, że ciężary stąd pochodzące zabijają młody kapitalizm rosyjski. Nie ma obawy! Wkrótce będą zawarte nowe umowy handlowe i Rosya znowu podniesie taryfy celne. Społeczeństwo z naddatkiem zapłaci przedsiębiorcom koszta utrzymania inwalidów pracy.

Kronika.

W sprawie Skarbu narodowego zwołany został w Paryżu przez towarzystwo „Spójnia“ wiec, który po wysłuchaniu referatów Dra Gierszyńskiego, członka komisyi nadzorczej skarbu, M. Goldberga i Wacława Studnickiego, przyjął następujące wnioski:

I. „Wiec Polski w Paryżu, odbyty dnia 5 grudnia 1903 r., pod przewodnictwem ob. dra Kleczkowskiego, protestuje przeciw pogwałceniu ustawy „Skarbu narodowego“ i piętnuje zagarnięcie Skarbu, na który cały naród się składał, przez klikę i z nią sprzymierzony sztab Ligi narodowej i pseudodemokratycznej.

II. Zważywszy, iż dobieralność (kooptacya) doprowadziła wiele instytucyi na emigracyi do upadku; zważywszy, iż niebezpieczeństwem wywołanem przez dobieralność są rządy kliki; zważywszy, że złe skutki dobieralności okazały się w ostatnich zmianach, jakie zaszły w Skarbie narodowym:

Wiec Polski w Paryżu, odbyty pod przewodnictwem ob. dra Kleczkowskiego, byłego prezesa Związku wychodźtwa, wybiera ob. posła Bojkę, dra Gierszyńskiego, dra Kleczkowskiego, dra Lewakowskiego i posła Stapińskiego dla wypracowania wniosków co do reformy statutów Skarbu narodowego i Muzeum i wzywa równocześnie społeczeństwo polskie do zwoływania wieców w sprawie Skarbu narodowego i Muzeum i przyjęcia analogicznych uchwał.

Uchwalono nadto zwrócić się do towarzystw polskich w Paryżu z wezwaniem, aby wydelegowały każde jednego ze swych członków do komisyi, mającej się zająć szczegółowem przestudyowaniem dokumentów, które służyły za podstawę do stawiania zarzutów odpowiedzialnemu prezesowi panu Józefowi Gałęzowskiemu. A więc papiery i korespondencyę po zmarłym członku założycielu Muzeum, Henryku Bukowskim i finansowe sprawozdania poufne, składane przez pana Gałęzowskiego członkom Rady.

Zagadkowa sprawa nieudanego zamachu na gubernatora łomżyńskiego barona Korfa, została wreszcie wyjaśniona. Zamachu dokonał stolarz, Bolesław Kiełczewski, należący do socyalistycznej partyi „Proletaryat“. Internowany przez żandarmeryę w gubernii łomżyńskiej, miał on zajęcie w Drozdowie u p. Lutosławskiego. Pewnego razu przyjechał tam w gościnę Korf. Kiełczewski, podrażniony szykanami, jakich nie szczędziła mu stale policya, postanowił dokonać zamachu na gubernatora. Na krok ten zdecydował się tem więcej, że Korf w okrutny sposób pastwił się nad włościanami wsi Wieniawa, opierającymi się władzom, chcącym usunąć ich proboszcza.

Do powracającego nocą do domu gubernatora strzelił Kiełczewski trzy razy, niestety stary rewolwer zawiódł i gubernator wyszedł cało z przedziurawioną kulą czapką. Korf podał się do dymisyi, Kiełczewskiemu zaś, pomimo gwałtownego pościgu policyi, udało się umknąć za granicę.

Z Tyflisu piszą do „Oswobożdienia“: „Niepokoje armeńskie nietylko nie ustają, lecz przeciwnie, przyjmuja coraz ostrzejszy charakter. Codzień ponawiają się zsyłki administracyjne i aresztowania osób podejrzanych. Tylko co aresztowano redaktorów dwóch tutejszych dzienników armeńskich i bardzo popularnego w mieście lekarza-Armeńczyka, dra Nawasardiana. Niezbyt dawno dokonano zamachu na ludnej Sołotaksiej ulicy na życie urzędnika Weidenbauma, byłego prezesa komisyi, zajmującej się zaborem armeńskich dobr kościelnych. Morderca zdołał się ukryć, pomimo zamachu, dokonanego jeszcze przy świetle dziennem, pozostawiwszy na miejscu czynu tylko laskę. Dla Weidenbauma rzecz się zakończyła silną kontuzyą kości pacierzowej

Katolikos armeński Mkrticz, starzec, liczący 84 lat życia, przesłał drugi list do cara Mikołaja II., uskarżając się na krzywdy, „wyrządzone kościołowi armeńskiemu przez zabór dóbr kościelnych“. Zdaje się, że i ten drugi list, również, jak pierwszy, pozostanie bez odpowiedzi, chociaż katolikos otrzymał od p. v. Plewe urzędowe potwierdzenie, że car Mikołaj II. otrzymał jego „wierno-poddańczą prośbę“, przesłaną w jesieni roku przeszłego do Darmstadtu.

Gen. gubernator Czertkow pojechał do Petersburga z memoryałem, w którym według informacyj korespondenta „Dziennika Poznańskiego“, wykazuje najpierw, że Polacy cieszyli się z klęsk rosyjskich, cytuje dowcipy, kursujące w Warszawie na ten temat, dowodzi, do jakiego stopnia Polacy nienawiścią względem Rosyi pałają — a kończy projektami. Radzi więc, aby naśladowano pruskie prawodawstwo wyjątkowe, a przedewszystkiem uniemożliwić parcelacyę pomiędzy chłopów polskich. W tym celu każdy właściciel większy ma sprzedać majątek swój wprost rządowemu bankowi parcelacyjnemu, nie jak dotąd, aby bank pośredniczył pomiędzy właścicielem dawniejszym a parcelacyami miejscowymi. Bank ten, według planu jenerała Czertkowa, ma odtąd, kupiwszy majątek na bezwzględną swą własność, albo sprowadzać parcelantów zaraz z Rosyi, albo sam tak długo nim zarządzać, dopóki się parcelanci tacy nie znajdą.

Stan oblężenia w Warszawie. Korespondent „Dziennika poznańskiego“ donosi z Warszawy, że urzędnicy tamtejszego oddziału Banku państwa otrzymali urzędową odezwę, z której wnieść mogli, że znajdujemy się w Warszawie w przededniu jakichś „rozruchów“. I tak, głosi odezwa, w dniach 5, 6, 7 i 8 marca wszyscy urzędnicy Rosyanie nie mają się pokazywać na ulicach pojedyńczo, a począwszy od godz. 5 popołudniu, tj. z nastaniem zmroku, chodzić tylko gromadnie; w tych dniach wyżej wymienionych bramy gmachu bankowego, od nastania zmroku mają być strzeżone, każda przez dwóch stróżów; w razie niepokojów na ulicach banki i biura mają być natychmiast zamknięte a policya powołana celem strzeżenia bezpieczeństwa itd.

Inne instytucye rządowe dostały również instrukcye. Jak one brzmią w policyi, żandarmeryi i wojsku, tego oczywiście wiedzieć nie można. Najniezawodniej jednak istnieją także

Bibliografia.

Książę G. Wołkońskij: „Wewnętrzne położenie Rosyi. (Polskie [illegible] rzystwo Nakładowe). Parvus „Sprawa wschodnia“, (wyd. soc. partyi „Proletaryat“. Te dwie najnowsze publikacye, dotyczące polityki rosyjskiej zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej, zasługują na baczną uwagę polskiego czytelnika a to tembardziej, iż jesteśmy w przededniu wielkich wypadków dziejowych, które tak czy inaczej wywrą doniosły wpływ na nasze życie polityczne.

Rzecz księcia Wołkońskiego jest senzacyjną. Wartość jej jednak nie tyle przedstawia sama treść broszury, ile osoba autora, który należy do najwyższych sfer arystokracyi rosyjskiej i jako taki jest w pewnym kontakcie z najwyższymi dostojnikami caratu. Ogólne resumé wywodów Wołkońskiego stanowi twierdzenie, iż Rosya, jeżeli nadal chce zachować swe dominujące znaczenie w polityce wszechświatowej, musi zmienić swój ustrój polityczny i dać konstytucyę, która jest wprost konieczną zarówno z powodów wewnętrznych jak i zewnętrznych. Dla poparcia swego twierdzenia przytacza ten ciekawy fakt, że dzięki słabości wewnętrznej, Rosya podczas wojny angielsko-burskiej nie mogła uczynić żadnego energicznego kroku, choć chwila była bardzo odpowiednia i choć miała do tego niekłamaną chęć. Dziś wprawdzie mamy donioślejsze dowody słabości Rosyi w nadzwyczaj nieudolnie prowadzonej wojnie z Japonią, która sprowadzi na Rosyę gorsze klęski, niż kampania krymska, mimo to rzecz Wołkońskiego należy każdemu polęcić, gdyż może ona służyć jako niezły komentarz nepotyzmu oficyalnej Rosyi, którego obecnie zbiera ona owoce.

Rozprawa Parvusa, wybitnego socyalisty niemieckiego, z pochodzenia żyda rosyjskiego, przedstawia wiele analogii z rzeczą Wołkońskiego, mimo całej różnicy zasadniczej obu autorów. Parvus przekonywująco dowodzi, że czy Rosya zwycięży, czy będzie zwyciężoną, musi zmienić swój ustrój, ponieważ jak w jednym tak w drugim wypadku wobec całego świata oficyalna Rosya ujawni swą zgniliznę, której nie przypuszcza nawet najzagorzalszy antagonista caratu. Obecnie już jedynymi szczerymi zwolennikami absolutyzmu rosyjskiego są potentaci giełdowi; carat jest pensyonaryuszem giełdy. Wojna rosyjsko-japońska, bez względu na jej rezultaty, zniweczy kredyt rządu rosyjskiego. Kryzys finansowy pociągnie za sobą kryzys polityczny, którego naturalnie nie omieszkają wyzyskać elementy opozycyjne. A wtedy dla caratu wybije ostatnia godzina, a zdaje się jest ona bliższą, niż się ogólnie wydaje.

Książę Wołkońskij i socyalista Parvus ostatecznie więc dochodzą do jednego wniosku, że w najbliższej przyszłości Rosya musi dokonać poważnych zmian w swym ustroju. Byłoby więc pożądanem, by wobec tego społeczeństwo polskie pozbyło się swej bierności i przygotowało się do wystąpienia, kiedy nadejdzie odpowiednia chwila.